

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienny organ Polskiej Jedności Gospodarczej

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P.K.O. Nr. 141-734.

KINO-TEATR
CZARY
w Piotrkowie

W świątecznym programie wystąpią ulubieńcy publiczności znani wszystkim radjosluchaczom bohaterowie Lwowskiej fali Szczepko i Tońko w filmie p.t.

Będzie lepiej

W poz. rol W. Jarszewska, L. Niemierzanka, A. Zabczyński i inni
Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOSCI”
Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

KINO-TEATR
NOWOSCI
w Piotrkowie

Sławna nasza rodaczka POLA-NEGRI w fenomenalnym filmie przeogromnej miłości i poświęcenia p.t.

MOSKWA

SZANGHAJ

Wojna! Rewolucja! Pożoga! Zniszczenie!
Udział chóru Kubańskich Kozaków

Początek o godz. 5 p.p., w niedziele i święta o godz. 3 po poł.

ZGON POLSKIEGO KOMPOZYTORA Karola Szymanowskiego

LOZANNA. W nocy z 28 na 29 bm. o godz. 0.30 w klinice koło Lozanny zmarł, przeżywszy 54 lat, znakomity kompozytor polski Karol Szymanowski.

S. p. Karol Szymanowski przebywał w klinice szwajcarskiej na kuracji od tygodnia. Przy łóżku zmarłego była obecna siostra zmarłego znana śpiewaczka Stanisława Szymanowska.

S. p. Karol Szymanowski urodził się w roku 1883 w Tymoszwówce (ziemia kijowska).

Studia muzyczne odbywał w Warszawie u Zygmunta Noskowskiego a następnie w Berlinie, Wiedniu i Paryżu.

W roku 1927 stał się czele zrazu jako dyrektor a następnie rektor Państwowego Konserwatorium Muzycznego. W roku 1930 otrzymał tytuł doktora filozofii honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz profesora honorowego konserwatorium muzycznego w Rydze. Był laureatem nagrody muzycznej ministra WR i OP — Ze śmiercią Karola Szymanowskiego ubywa jeden z największych kompozytorów współczesnych, pionier nowych form muzycznych i ich najdoskonalszy wyrazićiel, kompozytor, który stworzył epokę w dziejach muzyki współczesnej oprzemieniając chwałę na całym świecie muzykę polską.

Szymanowski zmarł w okresie najbujniejszego rozkwitu swego geniuszu, w chwili, gdy cały międzynarodowy świat muzyczny jednogłośnie zaliczył go w poczet najwybitniejszych twórców współczesnej Europy.

Imię jego zostanie na zawsze w historii muzyki europejskiej.



Ely Culbertson (Amerykanin) — słynna na całym świecie wyrocznia w dziedzinie przepisów gry brydżowej.

Uchwała metalowców ZZZ. w Nowym Bytomiu

W Nowym Bytomiu odbyło się wczoraj zebranie członków Związku Metalowców ZZZ. Sala była przepelniona. Sprawozdanie z Kongresu warszawskiego złożyli pp.: Werner i Wojciech, a sytuację ZZZ. zreferował sekretarz Bajdur po czym nastąpiło przemówienie pana Zorembika. Pod koniec zebrania zgromadzeni uchwalili rezolucję w której solidaryzują się ze stanowiskiem zarządów grup Związku Metalowców powziętym w dniu 25 bm.

Nowy Zarząd ZASP.

WARSZAWA. Na ostatnim posiedzeniu dorocznego zjazdu Zw. artystów scen polskich wybrano nowy zarząd związku w następującym składzie: prezes Józef Śliwicki (ponownie), będący jednocześnie prezesem honorowym, członkowie zarządu: Wojciech Brydziński, Gustaw Buszyński, Zygmunt Biesiadecki, Dobiesław Damiński, Aleksander Michałowski, Palewicz, Jerzy Roland, Helena Sulima.

Skład rady artystycznej przy Z. A. S. P. został zatwierdzony w dotychczasowym składzie ze St. Wysocką jako przewodniczącą.

Wcześniej zaczął

BERLIN. Na jednym z przedmieść Frankfurtu n. M. 17-letni wyrostek, zamaskowany i uzbrojony w rewolwer, wtargnął do filii bankowej, zażądał wydania gotówki i wobec odmowy urzędników, dwukrotnie strzelił, nikogo jednak nie trafiając. Jednemu z urzędników udało się niepostrzeżenie przejść do sąsiedniego pokoju i zaalarmować policję. Sprawca napadu opuścił pospiesznie lokal i odjechał rowerem do pobliskiego lasu. Samochód policyjny udał się w pościg. Młodocianego bandytę aresztowano.

W Palestynie znów rozpuchy

JERUZOLIMA. W północnej części Palestyny trwają rozpuchy. W m. Jenine w pobliżu Hajfy uzbrojeni bandyci zatrzymali 4 samochody i obrabowali pasażerów. Kolonia żydowska w Gedjara w Galilei została ostrzelana i ocalała dzięki odsieczy policyjnej. Na mocy decyzji najwyższej rady arabskiej, meczety w Jeruzolimie zostały zamknięte dla turystów francuskich na znak protestu przeciwko zawijaniu statków francuskich do Hajfy zamiast do Jaffy. Władze muzułmańskie uznały to za polityczny bojkot Arabów palestyńskich co znajduje swój wyraz w omijaniu portu czysto arabskiego.

Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia w Warszawie

zawiadamiają, że firma **Ajentura Sprzedaży Polskich Maszyn do Pisania (Ryszard Wiśniewski) Katowice**

przestała być przedstawicielem P. W. U.

z dniem 1 stycznia 1937 r. Obecnie Państwowe Wytwórnie Uzbrojenia sprzedają maszyny do pisania F. K. i rowery „Łucznik-Extra” na terenie województwa śląskiego (7474)

wyłącznie przez własny skład w Katowicach, przy ul. Mickiewiczza 14 Tel. 352-40

W Święta Wielkanocne wojska rządowe nie zaprzestały ataków

SALAMANKA. Komunikat głównej kwatery powstańczej: Na froncie północnym wojska powstańcze zajęły ważną pozycję na odcinku Salamocha. Na różnych odcinkach przeszło na stronę wojsk powstańczych 46 milicjantów rządowych.

Na odcinku Soria atak przeciwnika na Llacruz został odparty z ciężkimi stratami dla nacierających. Na froncie południowym na odcinku Grenady ataki wojsk rządowych. Na el Conjurro i Orgiva ataki zostały odparte. Przeciwnik pozostawił na polu wielu zabitych.

AKCJA OSKRZYDLAJĄCA.

MADRYT. Na odcinku Avila wojska rządowe nieustannie bombardują Naval Peral de Pinare. Wedle ostatnich wiadomości, wojska rządowe posunęły się naprzód w kierunku Cueva Valiente w Sierra Magalon.

Na froncie Guadalajara sytuacja stabilizuje się. Wojska rządowe podjęły szereg ruchów okrzydlających, celem zepchnięcia powstańców w kierunku szosy aragonskiej. Na wschód od szosy wojska rządowe posuwają się bardzo ostrożnie, na zachodzie powstańcy wycofali się na wzgórze w kierunku Somo

Sierra. M. Espinosa de Henares jest intensywnie bombardowana przez wojska rządowe.

MADRYT. Komunikat Rady Obrony: Na froncie Guadalajara wojska rządowe zajęły w rezultacie energicznego natarcia m. Casa Valiente, dominującą nad miasteczkiem i doliną San Raphael.

BILBAO. Baskijska Rada Obrony komunikuje: Na froncie Suipuzcoa na odcinku Lequito moździerz wojsk rządowych zbombardowały farmę, w której kwaterował oddział powstańczy. Powstańcy ponieśli ciężkie straty.

ZBOMBARDOWANY STATEK RZĄDOWY.

PARYŻ. Agencja Havasa donosi z Bayonne: Około godz. 2 nad ranem statek hiszpański „Mar Caspio”, płynący z New Castle z ładunkiem 2000 ton węgla, został zaatakowany na wodach terytorialnych francuskich na wysokości Cap Breton przez dwa statki powstańcze. Trafiony 15 pociskami „Mar Caspio” osiadł na mieliźnie. Okrety powstańcze ostrzeliwały statek z karabinów maszynowych, lecz nikt z 34 ludzi załogi nie ucierpiał. „Mar Caspio” znajduje się w trudnej sytuacji i przypuszczalnie nie da go się uratować. Istnieje obawa, że zatonię podczas wieczornego przypływu.

Likwidacja zuchwałej szajki bandytów

BIELSKO. W nocy ubiegłego piątku policja bielska, po dłuższych i mozolnych dochodzeniach, natrafiła na ślad zuchwałej szajki bandytów, której hersztem był znany bandyta Wilhelm Gruszka. Gruszkę i jego współników ujęła policja w Brynnej trzeciego zaś współnika bandy — Szpęre Rudolfa — w Sosnowcu, zaś czwartej członka bandy Bukowskiego ujęła policja w ub. tygodniu w schronisku na Magórze. Bandyci w czasie aresztowania ich byli

uzbrojeni w rewolwery i większa ilość amunicji. Bandyci mieli na sumieniu szereg śmiałych rabunków na terenach rowiatów bielskiego, żywieckiego i wadowickiego. Ujętych bandytów oddawiono do więzienia S. O. w Wadowicach. Mieszkańcy, wyżej wymienionych powiatów przyjmują tę wiadomość z wielką ulgą, gdyż banda Gruszki była postrachem, przenosząc się z miejsca na miejsce i dokonując śmiałych rabunków.

„Swoista parada” Widmo głodu nad Sowietami

Prasa sowiecka dorocznym zwyczajem wsiada z nadchodzącą wiosną na „wielkiego konia”, wyciąga z lamusa frazesów komunistycznych najbardziej górnolotne zwroty, by robić entuzjazm w narodzie na zbliżający się okres zasiewów wiosennych. Zasiewy wiosenne bowiem, to wielki egzamin dla rolnictwa sowieckiego, egzamin, od którego wyniku zależy, czy obywatel Z. S. R. R. w nadchodzącym roku będzie miał co do usy włożyć, czy też przez jeszcze jeden rok odżywiać się będzie musiał „entuzjazmem” zamiast chleba.

JAK DOTYCHCZAS JEDNAKŻE WIDOKI NA UDANIE SIĘ TEGOROCZNEJ KAMPANII ROLNEJ W SOWIETACH NIE SĄ SZCZEGÓLNE.

Zachodzi obawa, że prace przygotowawcze do zasiewów — plan robót rolnych, dostawa ziarna siewnego, dostawa paliwa do traktorów, remont traktorów — ukończone zostaną prawie równocześnie z ukończeniem samych zasiewów. Nie trudno więc przewidzieć, jak te zasiewy będą wyglądały...

Dzienniki sowieckie piszą co prawda z dumą o znakomitej motoryzacji rolnictwa. Liczba stacji zaopatrujących okolicznych rolników w maszyny i traktory zwiększyła się ze 158 w 1930 r. do 5 tysięcy w roku bieżącym.

COŻ Z TEGO JEDNAK, KIEDY SAME TRAKTORY ZNAJDUJĄ SIĘ W STANIE NAD WYRAZ TRAGICZNYM.

Przyznają to zresztą te same dzienniki sowieckie. „Socjalistyczne Zemledzie” pisze, że w roku bieżącym remont traktorów został przeprowadzony nadzwyczaj marnie. „Prawda” przyznaje, że stan tabory rolniczego przedstawia się znacznie gorzej niż w zeszłym roku, kiedy to liczne rejonu opanowane zostały głodem, na skutek złych zbiorów. Ten sam organ cytuje przykład autonomicznego okręgu Baszkirii, gdzie większość traktorów gąsienicowych używana jest do robót postronnych i wcale nie remontowana.

Mają by zresztą pomogło, gdyby nawet traktory były w jak najlepszym stanie, sam bowiem traktor bez paliwa jest tylko bezużytecznym żelastwem, a paliwa braknie w znakomitej większości sowieckich okręgów rolniczych. Zgodnie z doniesieniami prasy sowieckiej, ani jeden z okręgów południowych — w których koncentruje się

głównie rolnictwo — nie ma zapasów paliwa. Wiele stacji traktorowych na Ukrainie nie posiada ani jednego litra benzyny. W świetle tych faktów tym groźniej przedstawia się stwierdzenie „Socjalistyczne Zemledzie”, że dostawa paliwa do rejonów rolniczych odbywa się w żółtym tempie.

GROZI TO CAŁKOWITYM UNIERUCHOMIENIEM WIĘKSZOŚCI STACJI TRAKTOROWYCH NA TERENIE Z. S. R. R.

Jeszcze większe niebezpieczeństwa dla Sowietów przedstawia sprawa zaopatrzenia rolnictwa w ziarno do zasiewów. Boć bez traktorów, a nawet bez jednolitego planu robót rolnych — co już jest znacznie gorsze — jeszcze jakoś zasiać można, ale nawet największy entuzjazm nie zastąpi ziarna...

Według „Izwestii”, które napewno nie grzeszą czarnym pesymizmem, o ile chodzi o sytuację w Sowietach — „obecnie w przed dzień zasiewów kolchozy są zaopatrzone w ziarno sortowe tylko w 50%, a z państwowych składnic „Zagotzierna” wywieziono do kolchozów zaledwie połowę potrzebnego ziarna”. W okręgu Saratowskim zabrakło już teraz całkowicie ziarna do zasiewów. W rejonie Odeskim 45% zapasów ziarna nie nadaje się w ogóle do użytku. Według „Socjalistyczne Zemledzie”, na Ukrainie tylko 50% posiadanego przez kolchozy ziarna odpowiada wymaganiom.

Mało więc pomogą szumne wywody

„Prawdy”, że „zasiewy wiosenne są swoistą paradą rolnictwa sowieckiego”.

MAŁO POMOŻE ROBIENIE ENTUZJAZMU, KIEDY NIE MA ANI TRAKTORÓW, ANI PALIWA, ANI ZIARNA.

Nad Z. S. R. R. zawisło straszliwe widmo głodu, którego nie da się odpędzić słowami.

Władze sowieckie zrozumiały już zresztą całą grozę położenia — jak zwykle, gdy coś im się nie udaje... szukają winowajców, na których możnaby wszystko zwalić. Jest to stary i wypróbowany system. Zamiast przyznać się do bankructwa, inscenizuje się piękny proces, bogaty we wzruszające momenty. Kilkunastu pacjentów wędruje „pod stienku”, albo na Wyspy Solowieckie i wszystko zostaje po dawnemu.

W myśl tych „pięknych” tradycji niektóre dzienniki sowieckie z „Socjalistyczne Zemledzie” na czele dopatrują się w kolchozach, państwowych instytucjach rolniczych, a nawet w samym komisariacie rolnictwa jacejek trockistowskich, sabotujących zasiewy. Inne znowu szukają sabotażu wiele wyżej, atakując samego komisarza rolnictwa, który — według „Izwestii” — zaprowadził w swym resorcie „kompletny brak planu i biurokratyczny galimatias”. „Prawda” zaczyna nawet atakować niektórych stanachowców rolnictwa.

JEDNYM SŁOWEM ZANOSI SIĘ NA TO, ŻE OBYWATEL SOWIECKI I W TYM ROKU ZAMIĄST CHLEBA, BĘDZIE MIAŁ PIĘKNY PROCES POLITYCZNY.



Mussolini, wygłaszający z balkonu Palazzo Venezia swą ostatnią mowę, skierowaną przeciw Anglii.

7,3 proc. Niemców w Bydgoszczy

Bydgoszcz, należąca obecnie jeszcze do województwa poznańskiego, z chwilą przeprowadzenia zmiany podziału terytorialnego będzie największym miastem na Pomorzu. Liczy bowiem w chwili obecnej 133.450 mieszkańców. Statystyka ludnościowa wykazała 1936 — 9849 Niemców, co stanowi 7,3% ludności. Jeżeli cyfry te porównamy w 1921 r., kiedy Niemców było w Bydgoszczy 22.876 czyli 25,5%, to otrzymamy jeszcze jeden przyczynek dla stwierdzenia obcości elementu niemieckiego na Pomorzu. Jeżeli bowiem przy dużej sile gospodarczej, dobrej organizacji, i bardzo poważnych subsydiach, jakie Niemcy na Pomorzu otrzymują — cofanie się żywiołu niemieckiego jest tak gwałtowne, to jakżeby ten żywioł wyglądał pozbawiony obecnej pomocy finansowej, zostawiony samemu sobie.

Koszty i zyski międzynarodowej wystawy w Paryżu

Według obliczeń komitetu Wystawy Międzynarodowej w Paryżu — kosztować będzie ona 1.276 milionów franków. Z tego na Francję przypada 1.150 mil. fr., reszta — na inne państwa biorące udział w wystawie. Najwięcej na swoje pawilony przeznaczają Niemcy — około 40 mil. fr., skolei idą Italia (15 mil.) ZSRR (13), Belgia (12), USA (8) W. Brytania (8). Na pozostałe państwa przypada łącznie 30 mil. franków. Największą sumę pochłonięła przebudowa pałacu Trocadero — 95 mil. franków i jego fontanny — 16 mil. fr.

Prócz wydatków rzeczywistych Francja ponosi na razie wydatki w formie kredytów, udzielanych jako subwencje państwowym wystawcom w sumie 825 fr. za metr kw., wynajęty pod pawilon. Tak więc np. Niemcy otrzymały kredyt w wysokości 1.100.000 fr. Ogółem wy-

stawa zajmie milion metrów kw., ogólna liczba robotników zajętych przy wystawie wynosi 20.000, ilość godzin roboczych wyniesie 10 milionów.

Dochód z wystawy obliczany jest na 22.468 milionów fr. Opłaty wejściowe mają przynieść 210 mil., koncesje — 17 mil., inne bezpośrednie opłaty, jak specjalne widowiska, itp. 8 mil. Dochód wystawców obliczany jest na 250 mil. fr., dochody Paryża — magazynów, hoteli, restauracji itp. — na 20 miliardów fr. (przy przybliżonym szacunku gości francuskich w ilości 20 milionów, z których każdy wyda minimum 1.000 franków w czasie pobytu w Paryżu). Ponad to przewiduje się, że 2 miliony przybyłych na wystawę cudzoziemców wyda przeciętnie po 4.000 fr., czyli 8 miliardów franków.

ARNO ALEKSANDER

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Adaptacja Eug. Baluckiego

FANATYK

2)

Długie lata nikt tych banknotów nie widział, ponieważ „Aureolia” zginęła bez śladu, jak rzadko który okręt ginie. Pierwsze ślady katastrofy ukazały się dopiero przed kilkoma miesiącami i przy tym w formie bardzo dziwnej: w jednym z banków warszawskich zmieniono dwa banknoty... z liczby zaginionych. Od tego czasu w Polsce zmieniono jeszcze dwanaście takich banknotów w Niemczech osiem, we Francji siedemnaście, no i pewną ilość w innych państwach europejskich. Tylko w Anglii nie zanotowano ani jednego takiego wypadku.

— Ależ bank musiał znać numery i serie tych banknotów, więc mógł zrobić zastrzeżenie! — zawołał komisarz Jarowy.

— Angielski Bank państwowy postanowił z pewnych powodów zająć — na razie przynajmniej — stanowisko wyczekujące. Rozesłał centralnym władzom policyjnym wszystkich państw wykazy zaginionych banknotów, natomiast banków nie zawiadomił. Wymiana ustała by niewątpliwie, gdyby ci ludzie zwąchali, że ktoś wpadł na ich trop. Rozumie pan z tego, jaką ważną sprawą jest zachowanie tajemnicy, pomijając już to, że władze naczelne policji skompromitowały by się okropnie w oczach takich samych instytucji innych państw i w ogóle w oczach całego świata, gdyby swoją niezręcznością spłoszyły przestępców.

— Doskonale to rozumiem, panie inspektorze — wtrącił w zamyśleniu Jarowy — tylko... muszę jeszcze raz zapytać: co to wszystko ma wspólnego z komisarzem Borewiczem?

— Aha! Tak, tak... Widzi pan, po pierwsze Borewicz opracowywał tę sprawę, po wtóre, w jego biurku znalaziono sześć banknotów z liczby poszukiwanych, a przy tym — na co zwracam osobliwą uwagę! — w aktach i w zapiskach Borewicza nie ma najmniejszej wzmianki, jaką drogą doszedł do tych pieniędzy. Pan wie doskonale, Jarowy, że takie postępowanie nie było nigdy w stylu Borewicza. Jeśli się pomyśli, że wystarczyło by paru wierszy zaledwie, by wytłumaczyć...

— Więc pan inspektor przypuszcza, że Borewicz...? — Jarowy uśmiechnął się z niedowierzaniem. — Nie, panie inspektorze! Przepraszam bardzo, ale to podejrzenie jest stanowczo za ciężkie...

— Przede wszystkim nikogo o nic nie podejrzewam! — przerwał ostro Niedźwiadowski. — Ja chcę wiedzieć! Rozumie pan? Chcę wiedzieć tylko, kogośmy odprowadzili na miejsce wiecznego spoczynku — uczciwego kolegę, czy... No, tak! — chrząknął.

— Panie inspektorze, melduję posłusznie, że komisarz Borewicz był czternaście lat w służbie i my, młodzi, uważaliśmy go zawsze za wzór dla siebie.

Niedźwiadowski podszedł i położył mu dłoń na ramieniu.

— Pan jest porządny człowiek, Jarowy, i wierny przyjaciel! Ale w tej chwili widzę w panu oficera policji i nikogo więcej. Z dniem dzisiejszym obejmuje pan prowadzenie sprawy o banknoty angielskie. Tu jest teka z aktami i zapiskami Borewicza. Dodam ze swojej strony, że jego zapiski są mgliste nieco... zresztą pan się sam przekona. Będzie to pierwsza samodzielna i bardzo poważna sprawa. więc niech się pan ma na baczności. Jarowy skłonił się.

— Dołożę wszelkich starań, panie inspektorze — odpowiedział, biorąc teczkę i kierując się ku drzwiom.

— Chwileczkę, Jarowy! — powstrzymał go Niedźwiadowski. Otworzył boczny szufiadek biurka i wyjął fotografię. — Niech się pan przyjrzy dobrze tej kobie-

cie... No, jak się podoba?

Komisarz spojrział uważnie na zdjęcie i niezdecydowanie poruszył głową.

— Młoda i bardzo piękna... mruknął po chwilowym wahaniu z wyraźnym zdziwieniem w głosie.

— Podzielim pańskie zdanie — oświadczył Niedźwiadowski. — Jestem już trochę stary, ale jeszcze nie na tym coś nie coś rozumiem. Blondynka, miękkie lecz bardzo prawidłowe rysy twarzy, piękne szare oczy o prawie niebezpiecznym spojrzeniu. Niestety, nie udało się ustalić do tej pory, kim jest ta pani i jak się nazywa... Hm... Tę fotografię znalaziono w portfelu Borewicza, gdy... no, gdy się zastrzelił...

— Fotografię tej kobiety? — zawołał komisarz i oczy błysnęły mu osobliwie. — Panie inspektorze, to już nadaje zupełnie inne oświetlenie całej sprawie! Przecież najlepszy i najdzielniejszy oficer policji też chwytają za broń z takiego powodu...

Niedźwiadowski pokręcił głową.

— Ostrzegam pana, Jarowy — oświadczył poważnie. — W naszym zawodzie nie ma nic bardziej szkodliwego jak podejście do sprawy z nastawieniem już poprzednio ułożonym. A widzę, że pan w ten sposób właśnie poczynił... Ze swojej strony radzę tyle: niech pan się zajmie odszukaniem tej kobiety, niech ją pan znajdzie, niech pan wyjaśni następnie, jakie stosunki ją łączyły z Borewiczem — lecz przy tym wszystkim — niech pan nie zapomina ani na chwilę, że przy Borewiczu znalaziono sześć tych przeklętych banknotów angielskich, które w normalnych warunkach nie powinny mieć nic wspólnego z nieszczęśliwą miłością.

Komisarz Jarowy wstępował po szerokich schodach, Szedi z pochyloną głową, ze wzrokiem utkwionym w kamienne stopnie pokryte błyszczącym linoleum i im był wyżej, tym niepewniejszy stawał się jego krok.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Naturalny dynamizm ludnościowy Polski

Od dłuższego już czasu w przeludnionej Europie toczy się zacięta walka o zwiększenie w niektórych państwach przyrostu naturalnego ludności.

Walkę tę zapoczątkowała pierwsza Francja, zagrożona już od lat kilkudziesięciu największą klęską narodową — wyludnieniem. Naturalny ruch ludności Francji wykazuje od 1870 r. tak słabe zmiany, że dziś śmiało twierdzić można, iż całego nieznanego przyrostu naturalnego dostarcza Francji zarobkowa emigracja obcokrajowa. W ciągu 70 lat Francja zaszła z pierwszego miejsca pod względem ludności wielkich mocarstw na ostatnie. Według danych „Statistique Generale de France“ w r. 1930 Francja liczyć będzie zaledwie 30 milionów ludności zamiast obecnych 41 milionów. Ale te 41 milionów, to nie są rdzenni Francuzi. Wliczone są w tę liczbę i dwa miliony obcokrajowców i przyrost naturalny obcokrajowców uważany już za francuski, w myśl bowiem obowiązującego prawa francuskiego, dzieci urodzone na ziemi francuskiej uważane są za obywateli francuskich. W liczbie tej mieszczą się również naturalizowani, wiadomo zaś, że w ostatnich 5 latach władze francuskie wydały 260.000 świadectw naturalizacyjnych.

TEN BRAK PRZYROSTU NATURALNEGO JEST NAJWIĘKSZĄ TRAGEDIĄ FRANCJI.

Nie może zaradzić złu ani propaganda ury-
szin, obarczonych dziećmi, ani premiowa-
nie tych rodzin.

Zgola inaczej przedstawiają się sprawy populacyjne we Włoszech i w Niemczech. I w tych państwach zaznaczyło się po wojnie osłabienie dynamizmu ludnościowego.

W latach 1909/12 wykazywały statystyki włoskie 32 urodzeń żywych na 1000 mieszkańców; w latach 1932/33 liczba ta spadła do 23 z ułamkiem. Jedynie wskutek wzrostu odsetka śmiertelności przyrost naturalny spadł w tych latach z 12.2 na 10 pro mille.

OSTATNIO JEDNAK PRZYROST NATURALNY SPADEŁ ZNOWU I OBUŻYŁ CZUJNOŚĆ CZYNNIKÓW FASZYSTOWSKICH.

Były już projekty sankcyj karnych wobec bezdzietnych małżeństw i konfiskaty majątków. Na ostatnim jednak posiedzeniu rady faszystowskiej przyjęto system propagandy i zachęty, a zagrożono tylko zniesieniem okręgów administracyjnych, wykazujących słaby przyrost ludności. W Niemczech narodowi socjaliści wysunęli problem ludnościowy na jedno z naczelnych zagadnień. Ich propaganda i premiowanie małżeństw wydały doraźne rezultaty. Przyrost naturalny, który w r. 1933 spadł do katastrofalnego poziomu 3.5 na tysiąc ludności, zaczął się podnosić. W r. 1934 doszedł do 7.1, zaś w roku następnym spadł nieznacznie do 7 na tysiąc mieszkańców.

NASTĘPNE LATA WINNY PRZY- NIEŚĆ DALSZY SPADEK NA SKU-

TEK BRAKU MŁODZIEŻY W WIE- KU MAŁŻEŃSKIM.

Okazuje się, że żadne metody popula-
cyjne nie dają dodatnich wyników.

NATURALNY DYNAMIZM WY- KAZUJE POLSKA.

Nasze dane statystyczne wykazują, że naj-
większy przyrost naturalny wykazują wo-
jewództwa wschodnie, a najmniejszy zachod-
nie.

W ostatnich czasach ukazała się publi-
kacja prof. Uniwersytetu Poznańskiego, dr
Marcina Nadobnika, który udowadnia na
podstawie cyfr, że Wielkopolska wykazuje
straty ludnościowe. Ludność wiejska zwię-
kszyła się w 7 powiatach woj. poznańskiego,
zaś zmniejszyła się w 20 powiatach. Jest to
zjawisko wysoce niepożądane, któremu za-
radzić może przesiedlenie części ludności
wiejskiej z przeludnionych okręgów Mało-
polski zachodniej do wyludniających się
okręgów wielkopolskich. Deficyt względ-
nie słaby przyrost naturalny w Wielkopol-
sce jest jednak zjawiskiem regionalnym i
czysto oderwanym.

W CAŁOŚCI SWEJ BOWIEM POL- SKA WYKAZUJE DUŻY PRZY- ROST NATURALNY

(12.1 na tysiąc ludności). W statystyce eu-
ropejskiej stoimy pod tym względem na
czwartym miejscu, za Bułgarią, Jugosławią
i Holandią, a daleko przed Włochami i
Niemcami.

Suchą, łuszczącą się cerę

wygładza w ciągu krótkiego czasu krem
Mollana „Miraculum“. Powleka się
twarz na noc tym kremem, rano splu-
kuje się znośnie gorącą wodą. Celem
ożywienia suchej cery, posługiwać się
należy w ciągu dnia kremem Ultrasol.
Wystrzegać się wysuszających pudrów.
Wskazany jest dla suchej i prawidłow-
wej cery Dra Lustra Puder Egzotycz-
ny. Do mycia twarzy: prawdziwe O-
trąbki migdałowe Dra Lustra.

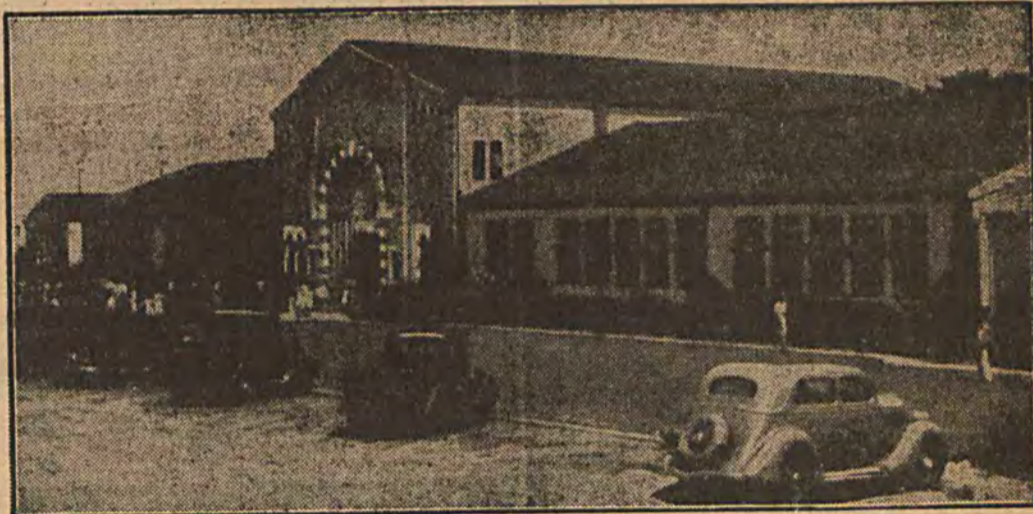
(6863)

Jak kształtował się w Polsce rozwoj produktów narzędzi rolniczych

Rozwoj produkcji narzędzi rolniczych w
Polsce ukształtował się jak następuje: 1932
rok za 4 miliony złotych, 1933 — 6.5 milio-
nów złotych, 1934 — 9 milionów zł. 1935 —
14.5 milionów zł, a w roku 1936 — 22.5 milio-
nów zł. Powyższe dane, które wykazuje
Grupa Producentów Narzędzi, zrzeszająca
80% wytwórców i reprezentująca 95% war-
tości produkcji w Polsce — zostały zestawio-
ne 43 fabryki krajowe, które wezmą udział
w tegorocznych Targach Poznańskich.



Z terenu straszliwej eksplozji



W ślad za podanym trzy dni temu pierwszym telegraficznym radiozjęciem z terenu stra-
szliwej katastrofy w New London, ofiarą której padło kilkaset dzieci i nauczycieli, po-
dajemy dzisiaj drugie zdjęcie (na lewo), przedstawiające fragment obrazu sytuacji
nego po eksplozji. Zdjęcie na prawo przedstawia budynek szkolny przed katastrofą.

„Ludzie idee i czyny”

Na marginesie nowej książki Władysława Studnickiego*

Ostatnie 230-stronicowe opus, namiętne pu-
blicysty (Ludzie, Idee i Czyny) jest bodaj 36 z
rzędu publikacją. Od czasu „Współczesnej Sy-
berii“ (Kraków 1897) rzuca Studnicki na rynek
księgarski prawie corocznie większą pracę na te-
maty gospodarczo-polityczne (częściowo jako
przedruki artykułów prasowych). Już ta regular-
ność produkcji utrzymuje Studnickiego w „zela-
zności” polskiej literatury politycznej
pocz. XX wieku, nie mówiąc o sporej dozie uszczy-
pliwości, której polski czytelnik zawsze chętniej
używał ucha, niż spokojnym rozważaniem histo-
ryka. Właśnie ta swoista wrażliwość, czy uczu-
ciowość polska, nie hamowana wysiłkiem krytycz-
nego myślenia sprawia, że myślenie polityczne
naszej inteligencji urabiają w wyższym stopniu
„impresje” Chołoniewskiego (Duch Dziejów), czy
Świętochowskiego (Genealogia), czy niektóre pi-
sma Studnickich i Mackiewiczów, a nie np. war-
tościowe prace Konopczyńskich (Dzieje Polski
Nowożytnej). Weźmy takiego Mackiewicza (uczeń
polityczny p. Studnickiego), poświęcającego swo-
je poczynki „Kropki nad „i” cieniem Jerzego
Ossolińskiego, regalisty i statysty polskiego, te-
ż Ossolińskiego, którego oportunizm i po-
wierzchność tak wymownie zilustrował wielki
krakowski historyk. Właśnie przy czytaniu ostat-
niej książki Studnickiego rzuca się szczególnie

wyraźnie w oczy ta — powiedzmy ogólnie —
swoboda w zestawianiu faktów i w opisach ludzi
i powierzchowność analiz i syntez. Studnicki,
niegdyś endek (1902—1905), później zwalczający
namiętnie Dmowskiego, odegrał w latach przed
wojną światową b. pożyteczną rolę „odtrutki” na
endekską ugodość, podszytą moskalofilią pod-
szewką. Walcząc z orientacją prorosyjską, stał się
(prawem kontrastu) zdecydowanym germanofilem.
Pozostał entuzjastą nietylko kultury, ale i polity-
ki niemieckiej także i po wojnie. Świadczy to nie-
wątpliwie o — odwadze cywilnej, czy konsekwen-
cji przekonań, ale także i o — jednostronności te-
go ruchliwego umysłu.

„Wyznaniem Germanofila Polskiego“ (pre-
druk Wiadomości Literackich z 1932 r.) otwiera
też Studnicki nową książkę, która zawiera 19 por-
tretów polityków i generalów. Te portrety (mono-
grafie) mają przez swoją „prawdę” wyjaśnić
„dzień wczorajszy”, wywierając wpływ na „te-
razniejszość i przyszłość Narodu”. Najwięcej miej-
sca poświęca Marszałkowi Piłsudskiemu (42 str.);
innym postaciom tylko kilka, kilkanaście stron,
cytujac przy tym urywki z innych prac (Rozwa-
dowskiego, Wrzosa, Hynki itd.). Sportretowani
(niektórzy karykaturalnie) są: ministrowie Patek,
Sapieha, Zaleski i Beck (ten ostatni b. lakonicz-
nie), generalowie: Sosnkowski (z dużą sympatią),
naczelny wódz Marsz. Rydz-Śmigły (z rezerwą).

dalej t. zw. generalowie współzawodnicy (Piłsud-
skiego?), Rozwadowski (z gorącą sympatią), Si-
korski i Muśnicki (potraktowani dość lekceważąco),
wreszcie jako politycy figurują: Dmowski, Da-
szyński, Witos (z sympatią i szacunkiem), Pade-
rewski (na groteskowo), Lednicki, Zdziechowski,
Askenazy, Hr. B. Hutten-Czapki i Kucharzewski.
Znamienne jest pominięcie Korfańskiego. Jest tylko
mała wzmianka na str. 88/9 przy Sikorskim.

Studnicki zareklamował się w przedmowie jako
historyk. Przytoczmy więc dla ilustracji kilka
ocen i próbek stylu. O Piłsudskim pisze: „geniu-
szem ani militarnym, ani politycznym nie był...
nie on, a gen. Rozwadowski ułożył plan bitwy
pod Warszawą...(!?) nie miał (Piłsudski) koncepc-
ji granic wschodnich, nie posiadał programu
ustrojowego, nie miał ustalonego zdania co do go-
spodarczych i społecznych koncepcji Polski... bra-
kowało mu wykształcenia ekonomicznego i praw-
no-państwowego...“ (str. 42). Cała ta „ocena” mie-
ści się pod wymownym tytułem: „Czy był naj-
większy?” (wyraźna aluzja do orędzia Głowy
Państwa, wydanego po śmierci Marszałka).

Po takim „zagajeniu” nie dziwią nas dalsze
„monografie” „masona” Patka, który na poste-
runku w Tokio „był bezużyteczny”, w Moskwie
„szkodliwy” (pakt nieagresji z Rosją). Już o wie-
le „lepszym” był Sapieha „przystojny, miły w
objęciu”. Przy okazji dostało się Skirmuntowi
(reklamowanemu swego czasu przez konserwę) ja-
ko „słabej indywidualności i przeciętnej inteli-
gencji”. Spokojnie wychodzi sylwetka Zaleskiego.
Oczywiście przy okazji bryznął Studnicki pod
adresem Wojewody Grażyńskiego (którego polity-
ka zaostrzała (?) stosunki polsko-niemieckie). —
Chodzi — jak wiadomo — o wybory w 1930 r., w

czasie których zbiry podjudzone niemiecką agita-
cją zamordowały polskiego policjanta w Golaso-
wicach. Bardzo ciepło wypada sylwetka „niewy-
zyskanego” Sosnkowskiego, o wiele cieplej, niż
Marszałka Rydza, którem (delikatnie) wypomina
rewolucyjny rząd lubelski i któremu „odradza”
dyktaturę i monopartyjność. Przy charakterystyce
Sosnkowskiego „uszczypnął” Kościalkowskiego,
wówczas (1924 r.) majora i posła dyskutującego
nad służbą wojskową (dwa lata, czy 1½ roku).

Z kolei mówi o „współzawodnikach”, poczyn-
ając od Rozwadowskiego, którego uważa za jednego
z największych ludzi w Polsce, nie ustępującego
talentem Piłsudskiemu, a „przewyższającego go
wiedzą wojskową”.

Dla Studnickiego (jako historyka) powodem
niechęci Piłsudskiego do gen. Rozwadowskiego
był fakt, że marszałek „odczuwał w Rozwadow-
skim współzawodnika, który odkryty sławą wy-
zwolenia Lwowa będzie mógł sięgnąć po naczelne
dowództwo” (?). Studnicki kilkakrotnie (zapewna
jako historyk wojskowości) podkreśla wyższość
wojskową i planów Rozwadowskiego nad Naczel-
nym Wodzem. Przy okazji serdecznie wspomina
gen. Zagórskiego. Znamienne jest też zakończenie
tego entuzjastycznego portretu. Rozwadowski
„mylił się, gdy mniemał, że zasługi wiódą do
władzy”!

Ocena gen. Sikorskiego (masona?) jest niezbyt
pochlebna. Świadczy o tym choćby taki passus:
„poza tym popularyzuje się wśród kółkultural-
nych warszawskiej artykulami... o poziomie nie wiele
odbiegającym od artykułów Kaskowskiego i in-
nych usypiaczy... stosunek do Francji ujmuje ja-
koś kantyckowo... artykuły (Sikorskiego) mogą
(Dokończenie na str. 4.)

* „Ludzie, Idee i Czyny”, Warszawa 1937 r.
(Skład Główny u Autora).

Tydzień Polskiego Związku Zachodniego

30. III. — 6. IV. 1937

Obywatele!

Dorocznym zwyczajem w dniach od 30 marca do 6 kwietnia r. b. odbędzie się na terenie całej Rzeczypospolitej „Tydzień Związku Zachodniego”.

W zakresie propagandowym „Tydzień” tegoroczny poświęcony będzie sprawom Pomorza. Pomorze — to najdroższy sercu polskiemu, odwiecznie polski i węzłem najszerzej uczuć z całością Polski związany płat naszej ziemi. Pomorze — to płuca Polski, gwarancja mocarstwowego stanowiska Rzeczypospolitej. Gruntowna znajomość spraw Pomorza jest obowiązkiem każdego Polaka.

W zakresie zbiorowym w dniach tych przeprowadzona będzie na terenie całego Państwa zbiórka na cele statutowe Polskiego Związku Zachodniego, na cele planowego i wszechstronnego rozwoju sił polskich na zachodzie.

Do udziału we wszystkich akcjach „Tygodnia”, do składania ofiar na rzecz pracy polskiej na zachodzie wzywamy całe społeczeństwo polskie. Hasłem naszym niech będzie: „Siła nasza w jednolitości działań naszych”. Jednolitości tej w odniesieniu do sprawy Pomorza umiemy dać dowód żywotnością naszych zainteresowań i powszechnością drobnych czynów ofiarnych.

Niech nikt w Polsce dla sprawy tej obojętnej nie będzie!

KOMITET WYKONAWCZY TYGODNIA POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO.
KOMITET WÓJEWÓDZKI „TYGODNIA PROPAGANDY POLSKIEGO ZWIĄZKU ZACHODNIEGO.”

W Województwie Śląskim powołany został do życia Komitet Wojewódzki „Tygodnia”, nad którym objął protektorat P. Wojewoda Śląski dr. Michał Grażyński.

W skład Komitetu Wojewódzkiego „Tygodnia PZZ” weszły następujące osoby:

Naczelnik dr. Bartł Józef, starosta, dr. Bocheński Tadeusz, Bramowska Maria, gen. dyr. inż. Ciszewski Aleksander, mec. Chmielewski Mieczysław, dr. Chorąży Piotr, dr. Dąbrowski Włodzimierz, dyr. Drodzowski Marian, senator Grajek Michał, prezydent marsz. Grzesik Karol, dr. Hanke Edward, starosta Jarosz Tadeusz, dyr. Jeziorowski Stanisław, Jerzykiewicz Walenty, poseł Kapuściński Stefan, Kinsner Eugeniusz, prezydent dr. Kocur Adam, poseł Koj Jan, nac. dr. Kostka Edward, senator Kornke Rudolf, poseł Kot Alojzy, prezes inż. Kowalski Bolesław, gen. dyr. inż. Krasnodębski Stefan, dyr. J. Kudlicki Stanisław, dr. Kujawska Maria, kurator dr. Kupczyński Tadeusz, plk. Kustron Józef, poseł dyr. Ligoń Stanisław, Lyszczyk Izidor, dyr. Mackiewicz Jan, senator Maciejewski Ludwik, wicewojewoda dr. Malhomme Leon, dr. Mazurkiewicz Franciszek, Mazurski Marcin, starosta dr. Mierzwa Paweł, prezes Narkiewicz Jodko Witold, starosta dr. Olszewski Antoni, dyr. Peschel Karol, starosta Plackowski Jan, prezes plk. Popiel Stefan dr. Przybyła Wiktor, redaktor Rumun Edward, naczelnik Rybarz Edward, naczelnik Ryczkowski Stanisław, plk. Sadowski Jan, wicewojewoda dr. Saloni Ta-

(Ciąg dalszy ze str. 3.)

deusz, starosta Seidler Wilhelm, Stach Karol, gen. dyr. inż. Surzycki Stanisław, starosta dr. Szaliński Tadeusz, dyr. Śmigelski Bronisław, dyr. Świstun Karol, Tomzakówna Maria, dyr. Tulacz Marian, dr. Wilimowski Maksymilian, starosta Wyglenda Jan, dyr. inż. Wyleżyński Adam, dyr. dr. Zagórowski Julian, dyr. inż. Zarzycki Zbigniew dr. Zieleniewski Jan.

deusz, starosta Seidler Wilhelm, Stach Karol, gen. dyr. inż. Surzycki Stanisław, starosta dr. Szaliński Tadeusz, dyr. Śmigelski Bronisław, dyr. Świstun Karol, Tomzakówna Maria, dyr. Tulacz Marian, dr. Wilimowski Maksymilian, starosta Wyglenda Jan, dyr. inż. Wyleżyński Adam, dyr. dr. Zagórowski Julian, dyr. inż. Zarzycki Zbigniew dr. Zieleniewski Jan.

Początek „Tygodnia Propagandy P. Z. Z.”

Katowice, 30 marca.

Dzisiaj rozpoczyna się „Tydzień Propagandy Polskiego Związku Zachodniego”, organizacji znanej dobrze na Śląsku każdemu Polakowi. W roku ubiegłym „Tydzień Propagandy” poświęcony był Śląskowi i 15-letniej rocznicy III powstania śląskiego. Cała Polska wysiłkiem propagandowym Polskiego Związku Zachodniego dowiadywała się o sprawach śląskich i razem z ludem śląskim święciła 15-letnią rocznicę walk tego ludu o wolność w III powstaniu.

W roku bieżącym „Tydzień” poświęcony jest propagandzie Pomorza, dzielnicy związanej ze Śląskiem nierozdzielnie węzłami gospodarczymi.

Nie wątpimy, że całe społeczeństwo śląskie weźmie czynny udział w imprezach „Tygodnia Propagandy”, wykazując tym samym swe przywiązanie do polskości, zrozumienie roli Pomorza w Polsce, a równocześnie wyrażając uznanie wartościowej pracy społecznej, jaką Polski Związek Zachodni od szeregu lat na terenie całej Polski prowadzi.



71 lat licząca pilotka, księżna Bedford, popularyzowała w Anglii pod nazwą „frunającej księżnej”, podjęła ostatnio sama lot nad dotkniętymi powodzią obszarami w okolicach Cambridge i dotąd słuch o niej zaginął.

Wstrząsająca opowieść o katastrofie lux-torpedy w Rudnikach

W lux-torpedzie, rozbitej w katastrofie pod Częstochową — Rudnikami, jechała na święta do Wilna p. Wanda Stanisławska, artystka Teatru Miejskiego w Katowicach. Odniosła ona obrażenia nogi i ogólne potłuczenia. Oto jak opowiada swoje wrażenia z katastrofy:

„Siedziałam przy oknie w drugiej połowie torpedy, przeznaczonej dla pałacych, a dalszej od motoru niż pierwsza, rozmawiając z kolegą Czajkowskim, jadącym na zjazd dorocznego Zaspu do Warszawy, i jego towarzyszem podróżnym inżynierem z Sosnowca. W pewnej chwili poczułam

SZALONE POCHYLENIE I KOŁYSANIE SIĘ TORPEDY

na prawo i lewo. Było to skutkiem, jak się potem dowiedziałam, gwałtownego hamowania torpedy przez motorniczego, w chwili gdy spostrzegł na linii fatalny pociąg towarowy z ostatnim wagonem — cysterną. Potem huk wstrząs i ujrzałam nad sobą

MNÓSTWO ZBLADŁYCH I ONIEMIANYCH LUDZKICH TWARZY,

które w tym momencie skłówały się i wszystkie, wraz z kanapkami, w żelaznych okuciach przytwierdzonych do podłogi, runęło na ścianie dzielącej nas od pierwszego przedziału torpedy.

Prostu zmiołło wszystkich jak liście. Kolega Czajkowski runął przez wywalone drzwi

i znikł mi z oczu, jego towarzysz uderzył głową o ścianę i zniknął również w kotłowniku ludzkim.

Skulona w kącie, mimowolnym odruchem zakryłam twarz, to niezbędne „narzędzie” pracy aktorskiej, nie czułam wtedy żadnego bólu i cudem jakimś nawet z ławki nie spadłam.

Wszystko to działo się w jakiejś

PRZERAŻLIWEJ CISZY,

nikt nie jęknął, a z czterech jedynie kobiet, odbywających podróż błyskawiczną torpedą, żadna nie dostała ataku histerycznego ani spazmów.

Za chwilę zjawiała się pomoc sanitarna, wy noszona na noszach ciężko rannych, wydobywano pięciu z pośród obsługi torpedy zabitych — leż rannych opatrywano na miejscu.

Widziałam mnóstwo skrwawionych twarzy i rąk. Ujrzałam kol.

CZAJKOWSKIEGO Z SINĄ, NIEPRZY-TOMNĄ TWARZĄ, ZALANEGO KRWIĄ, Z BEZWŁADNIE EWISAJĄCEM RAMIENIEM,

podtrzymywanego przez dwóch sanitariuszy. Odwieziono go z powrotem do Katowic do szpitala. Jego towarzysz podróży miał rozbite czoło.

Wychyliłam się z okna. Zobaczyłam z боку motoru w oknie

ZWŁOKI MOTORNICZEGO, ZWISAJĄCE JAK ŁACHMAN, Z GŁOWĄ ZMASAKROWANĄ.

Dzielny ten człowiek uratował nam życie. Gdyby nie jego nadludzki wysiłek przy hamowaniu torpedy, pędzącej, mimo nawet zwol-

nienia w pobliżu stacyjki tempa, z szybkością 80 klm., żelazna cysterna towarówki wbiłaby się cała w torpedę i

ZGNIOTŁA WSZYSTKICH NA MIAZGĘ.

W ostatniej widać chwili chciał się nieszczęsny ratować skokiem przez okno — nie zdążył jednak. Był pierwszą ofiarą fatalnej cysterny.

Z nas czterech pasażerek jedną tylko wniesiono z polamanami nogami. Dwoje małych dzieci pasażerów ocalało. Ja żyję i po tem, na co patrzyłam, wciąż się temu dziwię. Z około 60 naogół pasażerów

TYLKO SZEŚĆ OSÓB WYSZŁO Z KATA-STROFY BEZ SZWANKU.

Potem telefon na małej stacyjce był w oślepieniu. Ranni i zdrowi tłoczyli się do słuchawki. Na każdego ktoś kochany gdzieś czekał w tych uroczystych dniach świąt, każdy pragnął swych bliskich uspokoić i dać znać, że żyje.

Po dwugodzinnym oczekiwaniu na stacyjce na pociąg pośpieszny dotarliśmy wreszcie do Warszawy.



Budowa i prace Biblioteki Jagiellońskiej

Kraków, 30 marca.

Budowa nowego gmachu Biblioteki Jagiellońskiej posunęła się w 1936 r. znacznie naprzód dzięki kredytowi w wys. 1.234.000 zł. przyznany przez Ministerstwo W. R. i O. P. Gmach wykończono zewnętrznie, a wewnątrz wprowadzono instalacje wodociągowe i kanalizacyjne, ogrzewania centr. oświetlenia i słabych prądów. Do zupełnego wykończenia potrzebna jest jeszcze poważna suma 2 i pół miliona zł a poza tym kilkaset tysięcy na wewnętrzne ruchome urządzenia, nie objęte kosztorysem budowy.

W związku ze zbliżającym się terminem oddania gmachu bibliotece prowadzi się szereg prac przygotowawczych, mających na celu przygotowanie katalogów oraz porządkowanie głównego zbioru druków, jak również mniejszych zbiorów specjalnych.

Dochody i wydatki Biblioteki obracały się mniej więcej w tych samych granicach, co w latach poprzednich. Wynosiły one 105.000 zł.

Pragnąc stworzyć zbiór współczesnej grafiki polskiej, której systematycznie nie gromadzi się nigdzie w Polsce, tak że najpełniejszy jej zbiór posiada British Museum w Londynie, zwróciła się Biblioteka do żyjących grafików polskich z prośbą o ofiarowanie swych prac. Na apel ten odpowiedziało 17 artystów, przysyłając 375 rycin, co ra-

zem z 600 ofiarowanymi w poprzednich latach tworzy sporą i wartościową kolekcję.

Stan zbiorów z końcem roku sprawozdawczego przedstawiał się następująco: druków 620.352, inkunabułów 3.020, rękopisów 6.833 dyplomów 462, rycin 20.101, map 4.979, nut 7.461.

Liczba osób korzystających z Biblioteki obniżyła się nieznacznie i wynosiła 1.483 osoby, od wiedzian było 46.619, a wydano do pracy 75.802 dzieła. W Bibl. pracowało przeważnie w dziale rękopisów 22 uczonych zagranicznych z Ameryki, Anglii, Czechosłowacji, Francji, Jugosławii, Litwy, Łotwy, Niemiec, Norwegii, Rumunii, Szwecji, Turcji i Włoch. Miejscowym czytelnikom wypożyczono do domów 20.182 dzieła, do bibliotek w kraju wysłano 1294 dzieła.

Biblioteka pozostawała w stosunkach z 23 zagranicznymi bibliotekami w 10 państwach.

Aby popularyzować swoje zbiory także wśród osób niepracujących naukowo, urządzono wystawę ilustrowanych druków z 15 wieku i opracowano do niej katalog. Drugą wystawą z okazji 400-lecia założenia Kolegiaty św. Anny ilustrowała dzieje kościoła i jego związku z Uniwersytem.

Poza tym Biblioteka dostarczyła wielu eksponatów na wystawy urządzone na Wawelu: wido-ków Starego Krakowa i 400 rocznicy urodzin kr. Piotra-Skargi.

Kto chce być zdrow i rzeźki niech zażwa przynajmniej raz na tydzień przed śniadaniem szklankę naturalnej wody gorzkiej Franciszka-Józefa, która gruntownie przepłukuje żołądek i jelita, oczyszcza krew i racjonalnie pobudza przemianę materii. Zalecana przez lekarzy.

i oklaskami, jako człowieka, który „ćwiczył się w niemyśleniu, a myśmy go zrobili premierem”, jako polityka uginającego się w pół przed każdym postem Ententy i bardziej uległego „niż najnikczemniejsi dygnitarze Stanisława Augusta” byli ulegli wobec „ambasadora rosyjskiego”. Próbą rehabilitacji jest artykuł o Lednickim, nie wiele nowego przynosi Studnicki o prof. Zdziechowskim, podkreśla tylko w nim germanofilizm. Znamiennym jest tylko „przypisek” o „pertraktacjach” Marsz. Piłsudskiego ze Zdziechowskim o fotel prezydenta. Krótsze portrety o Aszkenazym, H. Czapskim i Kucharzewskim zamykają książkę.

Oto cała galeria „wielkich współczesnych”. — Ocena rządów pomajowych (str. 161) wypadła pod piórem Studnickiego ujemnie, tak jak portrety większości polityków. Całość wywołuje uczucia mieszane przeplatane niesmakami. Zwierciadło, które P. Studnicki pokazał narodowi polskiemu, nie jest ani wiernie, ani zachęcające. Pożądaną jest trzeźwa krytyka, ale nie jest jednostronna karykatura. Trzeba zwalczać sympatie rosyjskie, ale nie wolno zamykać oczu na sympatie germanofilskie. Nie wolno bowiem zapominać, że obok polityk „prorosyjskich” i „proniemieckich” trzeba przede wszystkim propagować samodzielną politykę polską. Wtedy z takiej perspektywy kreślone portrety nie będą karykaturami, ale historią, naprawdę kształtującą.

Dr. A. D.

Wykrycie fabryki fałszywych monet

Fabryka mieściła się w Legionowej, składnice kolporterskie w Warszawie i we Włochach

Od dawnego dość czasu ukazywały się na rynku w okolicach Warszawy i w samej Warszawie fałszyki monety 1, 2, 5 i 10 złotych. Były one tak dobrze podrobione, że tylko dokładne badanie umożliwiło ich rozpoznanie. Kolporterzy działali w niezwykle ostrożności i konspiracji, tak że się prawie z sobą nie spotykali.

Te okoliczności niezmiernie utrudniały obserwację. Ażeby jednak dostać się do tajemnic całej bandy, kolporterów, co do których posiadano już niezbitą dowody ich winy, pozostawiano w spokoju, obserwację ich bowiem doprowadzały do coraz nowszych odkryć i ustalenia coraz to innych członków bandy. Chodziło o to aby dostać się do tego ostatniego, który stał na czele bandy i był fabrykantem fałszyki.

Ustalono wreszcie, że na czele bandy stali Jacek Jurek i Stasiak. To jednak nie było jeszcze wszystko. Składnica główna kolporterów znajdowała się w mieszkaniu Marii Puchalą we Włochach przy ulicy Kościuszki 51. Ona otrzymywała fałszyki z fabryki. Gdzie jednak mieściła się fabryka? Trzeba było poddać obserwacji wszystkie osoby, z którymi się stykała.

Wreszcie dowiedziano się, że Jurkiem jest niejaki Józef Ziomek zamieszkały przy ulicy Zawiszy 16 w Warszawie. Jak ustalono on to dostarczał monety do Puchalą. Zabierał je bezpośrednio z fabryki, która mieściła się w Legionowej u niejkiego Stanisława Opczyńskiego. Mamy więc już i tajemniczego Staśka, herszta całej bandy. Kolporterzy jednak Staśka nie znali i żaden z nich z nim się nie stykał. Łącznikiem między nim i Puchalą był Józef Ziomek.

Za fałszyki płacił on Opczyńskiemu z góry w stosunku: za 1 złoty — 30 gr., za 2

zł. — 60 gr., za 5 zł. — 1,20 zł. i za 10 zł. — 2 złote. Ziomek od Puchalą otrzymywał 50 proc. zysku Opczyńskiego, sam zaś od kolporterów pobierał 25 proc. tej sumy.

Oprócz Puchalą znajdowała się druga składnica w mieszkaniu Franciszka Federowicza przy ulicy Zawiszy 16 w Warszawie. Składnica włochońska działała na prowincji, składnica warszawska w Warszawie.

Poza tym Józef Ziomek był instruktorem kolporterów. W jego mieszkaniu odbywały się dla nich kursy. Zachowanie o-

strożności było tak daleko posunięte, że kolporter nigdy nie puszczał w obieg monet w chwili gdy miał je przy sobie. Zazwyczaj ktoś towarzyszył kolporterowi z dala oddając mu monety po sztuce.

Ziomek poza tym był fałszerzem paszportów i w chwili aresztowania posiadał przy sobie 6 paszportów ze swoimi fotografiami na nazwiska: Bolesława Mieklińskiego, Wacława Lewandowskiego, Jerzego Winiarskiego, Edwarda Winiarskiego, Piotra Michalaka i Edwarda Borkowskiego. Był on przyjacielem Marii Puchalą

ty i u niej, pod pierściami znalaziono w zawiniątku przyciętym do sznurka przeciętym przez szyję, preparaty chemiczne do fałszowania dokumentów.

Kolporterami bandy byli: Władysława Lewicka, Wacława Brzezińska, Bronisław Wagner, Józef Zagańczyk, Helena Burzyńska, Zdzisław Ziomek, Antoni Ziomek, Stefan Lewicki, Marianna Baczyńska, Władysława Żabkowska, Józef Almort, Leokadia Opatowska i Stanisław Puchalą, żona wy-

Ziomecy należą do rodziny przestępczej od kilku pokoleń. Ojciec ich przebywał w więzieniu na św. Krzyżu, gdzie odsiadywał karę 12 lat za rozbój i morderstwo. Wyżej wymieniony Żabkowski jest notorycznym bandytą, wszyscy inni poza tym znani są częściowo policji jako zawodowi kolporterzy fałszywych monet, a także jako złodzieje i osz-

ści. W mieszkaniu Opczyńskiego w Legionowej policja wykryła kompletnie urządzonej fabrykę z tyglami, łopem, płynami do srebrzenia oraz kilkuset gotowymi lub półgotowymi fabrykatami. Tak samo znalezione po kilkaset sztuk w mieszkaniach Federowicza i Puchalą, u których mieściły się główne składnice kolporterskie.

Całą bandę osadzono w więzieniu.

Katastrofa wskutek śnieżycy

Szczegóły tragedii na stacji Rudniki

Według wyników przedwstępnej dochodzenia, przeprowadzonego przez komisję dyrekcyjną na miejscu wypadku na stacji Rudniki, Ministerstwo Komunikacji podaje do ogólnej wiadomości, co następuje:

W krytycznym dniu t. j. dnia 25 b. m. stacja Rudniki przyjęła o godz. 7 m. 47 pociąg towarowy nr. 272 na tor odjazdowy. Pociąg motorowy nr. 206 idący z Katowic winien był na stacji Rudniki wyprzedzić wymieniony pociąg towarowy, przebiegając po torze głównym.

W nocy z dnia 24 na 25 na skutek zawiści śnieżycy, przestały działać urządzenia sygnalizacyjne na stacji Rudniki.

Dyżurny ruchu stacji Rudniki wydał dyspozycje zwrotniczemu przygotowania jezdni dla przepuszczenia pociągu towarowego po torze głównym, jednocześnie zawiadomił

telefonicznie stację Częstochowa, że sygnały wjazdowe ze strony Częstochowy są nieczynne, o czym należy wydać rozkaz drużynie pociągu motorowego.

Następnie, po otrzymaniu wiadomości ze stacji Częstochowa o wyjściu pociągu motorowego, wydał dyspozycje zwrotniczemu pójścia pod semafor dla wpuszczenia pociągu motorowego na ręczny sygnał.

W tym czasie zwrotniczy był zajęty oczyszczaniem zasypianym śniegiem zwrotnicy, aby ją przelozżyć w normalne położenie na tor główny.

W czasie oczyszczania usłyszał sygnał zbliżającego się pociągu motorowego, porzucił więc oczyszczanie zwrotnicy i pobiegł w kierunku zbliżającego się pociągu, podając — jak twierdzi sygnał „stój”.

Pociąg jednak nie stanął pod semaforem, co powinien był uczynić i nie zmniejszając

szybkości wjechał na stację, gdzie nastąpiło najechanie na pociąg towarowy, stojący na objazdowym torze.

Ustalono, że dyżurny ruchu stacji Częstochowa uprzedził ustnie kierownika pociągu motorowego o nie działaniu sygnałów wjazdowych na stacji Rudniki. Sądzić należy, że

brak ścisłego zastosowania się do przepisów motorniczego Grochowskiego, czy też jedna chwila jego nieuwagi, a cięszyl się on wzorową opinią, spowodowała katastrofę, w której zginął sam oraz poniosło śmierć oprócz niego 4 pracowników kolejowych, nie licząc wielu rannych. Dalsze dochodzenie trwa.

Chłopi polscy i ukraińscy w pracy nad podniesieniem obronności państwa

W Małopolsce środkowej i wschodniej odbywają się coraz częściej wspólne zjazdy chłopów polskich i ukraińskich, organizowane przez Stronnictwo Ludowe. Z powiatów nad Sanem akcja ta przeniosła się na ziemie Małopolski Wschodniej i objęła wiele powiatów na wschód od Lwowa oraz w województwach stanisławowskim i tarnopolskim.

Wspólne zebrania i zjazdy chłopów polskich i ukraińskich odbyły się ostatnio w powiatach: jarosławskim, trembowelskim, przeworskim, rohatyńskim, tarnopolskim i tłumackim. Tematem obrad były aktualne zagadnienia polityczne i gospodarcze, interesujące cały kraj. Przemawiający na zebraniach chłopów ukraińskich deklarują, że w ścisłym współdziałaniu z chłopami polskimi widzą nadzieję uzyskania lepszej przyszłości.

Zdemaskowanie oszusta

Naciągał naiwnych na wyjazd do Belgii

Większość jednak odmówiła temu żądaniu z ostrożności, wobec czego przedstawiciel usiłował ulotnić się nieopstrzeżenie. Manewr jego jednak zauważono i kilku mężczyzn chciało go przytrzymać. Na to oszust wyjął sztylet i groząc nim zbiegł już bez przeszkód.

Policja, powiadomiona o tym usiłowanym zbiorowym oszustwie, wszczęła za pomysłowym autorem usilne poszukiwania.

Na wspólnych zjazdach chłopów polskich i ukraińskich uchwalane są m. in. rezolucje, domagające się podniesienia obronności Państwa Polskiego przez dobrojenie armii i fortyfikowanie granic.

SOSNOWIEC. W odkrywczej węglowej w Niwce uległ zatruciu wydobywającymi się gazami węglowymi robotnik Piotr Kwinto, ponosząc śmierć na miejscu. W kopalni towarzystwa grodzieńskiego w Grodzie uległo wypadkowi podczas pracy dwóch górników, którzy odnieśli rany.

Zastrzelenie policjanta

BERLIN. Jak donoszą urzędowo, na szosie koło Grunehau we środę wieczorem policjant patrolujący na rowerze został zastrzelony przez jakiegoś podejrzanego osobnika, którego chciał aresztować. Sprawcy na razie nie wykryto.

Policja wzywa do składania jej wszelkich zeznań, mogących przyczynić się do wykrycia zbrodni.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki





JAN DULINSKI

Agentka C. 46

SENSACYJNA POWIEŚĆ SZPIEGOWSKA



Anna Morette, więziona przez rewolucjonistów w chacie rybackiej, chcąc za wszelką cenę uciec, zaczęła swym ciałem kusić pilnujących jej Chińczyków. Częściowo to się jej udało. Rybak, właściciel chaty, znajdował się całkowicie pod jej urokiem.

Gdy zapadła noc zaproponował towarzyszom, aby udali się na spoczynek i że on sam będzie czuwać nad agentką. Towarzysze jego nie widząc w tym nic podejrzanego, położyli się spać. Wówczas rybak zbliżył się do łóżka połowego, na którym spała Anna Morette, i oświetlił jej twarz latarką elektryczną. W tej samej chwili Anna otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego.

175.

Ciężka próba

— Pani nie śpi? — zapytał rybak drżącym głosem.

— Jak pan oświetlił mi twarz latarką elektryczną, to siłą rzeczy musiałam się obudzić... — Anna rozpostarła ramiona, jak gdyby chciała kogoś objąć.

Rybak przez chwilę stał nad nią milczący... Latarka elektryczna, którą trzymał w ręce, silnie drżała. Rybak prowadził z sobą zaciętą walkę wewnętrzną. Zdawał sobie bowiem jasno sprawę z tego, co mogło teraz nastąpić i jakie to pociągnie za sobą skutki.

Ale do diaska, kobieta ta posiada tak wspaniałe ramiona, że można oszaleć z samego spoglądania na nie. Rybak nagle sobie przypomniał ostrzegawcze słowa matki:

— Czan-Li, wystrzegaj się białej kobiety, biała kobieta została zrodzona przez węża... Wówczas Czan-Li wyśmiał się z matki. Ale teraz musiał przyznać jej rację. Wyraźnie widział przed sobą węża o zielonych oczach, który go wabił i przyciągał do siebie...

Rybak zgasił latarkę i cofnął się o kilka kroków. Nie, nie pozwolę się wciągnąć w zasadzkę — postanowił w duchu. — Jest dla mnie zupełnie jasne, że ten szatan w ludzkim ciele chce rozpalić we mnie krew tylko w tym celu, aby móc następnie uciec... Wszelkimi siłami będę się przed nią bronił... Nie, nie, ona mnie nie zwabi...

Wyciągnął rewolwer z kieszeni i usiadł w kącie. Przymknął oczy, aby nie widzieć bieli jej ciała, które wylaniało się z ciemności.

Przez dłuższą chwilę w izbie panowała taka cisza, że Czan-Li słyszał bicie swego serca. Zdawało mu się nawet, że słyszy szmer, jaki wydawała krew krążąca w jego żyłach.

Nagle wzdrygnął się cały. Co to? Jakaś ciepła ręka otoczyła mu szyję, gorący oddech uderzył go w twarz... Czan-Li gwałtownie zerwał się z miejsca, a ręka, tak mu drżała, że rewolwer wyleciał mu z dłoni i upadł na podłogę. Był całkiem zmieszany. Nie zauważył wcale, jak kobieta z błyskawiczną szybkością schyliła się i podniosła rewolwer.

— Dziś jest tak gorąca, upojna noc... — namiętł nie szepotał wargi Anny Morette.

— Ale... ale — rybak nie wiedział, co ma powiedzieć.

Anna Morette postanowiła możliwie jak najszybciej wykorzystać jego oszolenie. Ujęła go za rękę i ciągnęła go w stronę łóżka. On zaś pozwolił się prowadzić przez nią, tak jak małe dziecko przez matkę...

Nie zdawał sobie wcale sprawy, kiedy i jak to się stało, że nagle znalazł się w jej ramionach... — Piękny ty mój, ukochany... dziećmi niebieskiego nieba... — pokrywała jego twarz gorącymi pocałunkami.

Rybak czuł, że za chwilę padnie nieprzytomny do stóp tej pięknej kobiety i nie będzie w stanie stawiać jej oporu. Z tego względu uczynił nadludzki wysiłek, aby zdużyć pożądanie, które coraz bardziej brało go w swe posiadanie.

W tej samej chwili przemknęła mu przez umysł straszna myśl:

— Gdzie jest rewolwer? Czy czasem ta kobieta, która kusi niczym szatan, nie podniosła go z podłogi i nie ukryła u siebie.

Czan-Li gwałtownie wyrwał się z jej ramion i zapalił elektryczną latarkę.

Anna Morette uśmiechnęła się do niego ułudniczo i zapytała:

— Kochany, co cię tak nagle przeraziło?

Rybak nie nie odpowiedział, tylko zaczął szukać rewolweru, i w końcu znalazł go pod jej poduszką. Wsuwając rewolwer do kieszeni, ciężko westchnął i rzekł ostrym tonem:

— Nie udało ci się, diabolic!

— Nie miałam zamiaru uczynić nic złego — uśmiechnęła się — muszę tylko stwierdzić, że nie jesteś mężczyzną...

— Dlaczego ukryłaś rewolwer pod poduszką?

— Obawiałam się, że mnie zastrzelisz — roześmiała się i znów wyciągnęła przed siebie ramiona, zamierzając go po raz drugi objąć.

Ale tym razem to się jej nie udało. Rybak nie chciał po raz drugi wystawiać się na tak silną pokusę. Gwałtownie obrócił głowę, zgasił latarkę i usiadł w kącie. Rozpierała go przegromna radość i duma, że zdołał przejść tak ciężką próbę.

Anna Morette natomiast była mocno niezadowolona z „zimnego” Chińczyka. Dotychczas nie było jeszcze mężczyzny, który by nie uległ czarowi jej ciała, którego by nie potrafiła usidlić, a tu, ten zwykły Chińczyk odepchnął ją do siebie precz, urażając wprost jej kobiecą ambicję...

Przy tym jasno sobie zdawała sprawę, że jeśli tej nocy nie uda się jej uciec, będzie zgubiona. Rewolucjoniści będą jej bowiem strzec jak oka w głowie. Tylko teraz nadawała się okazja do ucieczki. Znajdowała się przecież w chacie rybackiej, stojącej nad brzegiem rzeki. Gdyby się jej udało wymknąć niespostrzeżenie przez okno i wskoczyć do rzeki, byłaby ocalona. Jest przecież silna i umie doskonale pływać, z łatwością popłynęłaby szmat drogi, wyszła na ląd, a wówczas uszłyby z rąk rewolucjonistów.

— Może on uśnie, — pomyślała nagle. — Mój stary wypróbowany środek tym razem zawiódł — uśmiechnęła się smutnie. — Jak widać Chińczycy mają serca ze stali... Białe mężczyzna drżałby już w moich ramionach, a ten żółtoskóry o skośnych oczach uciekł przede mną, jak przed ogniem...

Anna Morette znów udawała, że śpi. Powoli ogarniała ją coraz większa senność, oczy kleiły się ze zmęczenia, mimo to nie poddawała się, z całą siłą walczyła ze snem. Leżała z przykniętymi oczyma i pilnie nasłuchiwała. Na zewnątrz fale objęły się o chatę rybacką. Gdzieś z oddali dobiegł ryk syreny okrętowej.

Minęło sporo czasu. Chińczyk, który jej pilnował, nie ruszał się z miejsca. Nie słyszała nawet jego oddechu, jak gdyby wyzionął ducha.

— Czy on śpi, czy czuwa? — przebiegło jej przez umysł. — Być może, że się zdrzemnął. Należało więc spróbować szczęścia. Jedyną przeszkodą było tylko to, że okno było zamknięte. Podczas otwierania go musi, nawet gdyby to uczyniła jak najostrożniej, rozleć się szmer, co natychmiast obu dziłoby Chińczyka, gdyby spał.

Ale Anna Morette zawsze lubiła wszystko postawić na jedną kartę. Zresztą, w danej chwili nie wiele ryzykowała. Rewolucjoniści i tak rozstrzelają ją. Co więc miała do stracenia?

Z kocia elastycznością i giętkością zeslizgnęła się z łóżka i podpęzła do okna. Aby Chińczyk, jeśli tylko spał, nie zauważył bieli jej ciała, która przebiega się, przez ciemność, narzucała na siebie ciemną suknię, którą poprzednio zdjęła... Teraz nie można już jej było dojrzeć...

Przez chwilę stała przed oknem, wstrzymując oddech. Nie, Chińczyk nie ruszał się z miejsca.

— Gdyby mnie zauważył, z pewnością przyskoczyłby do mnie — stwierdziła w duchu. Widocznie zdrzemnął się...

Anna Morette zaczęła więc powoli i ostrożnie otwierać okno...

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

NAPOLEON ZANIEDBAŁ OKAZJI

Napoleon Agore skończył o powieści o bitwie pod Marengo. Następnie wyciągnął zegarek i stwierdził, że pociąg pospieszny do Mandalay przejeżdża tędy za pięć minut. Napoleon był mianowicie zawiadowcą kolej indyjskiej na stacji Aloro. Ponieważ była to mała stacja, piastował on jednocześnie urząd zawiadowcy, kasjera, portiera, zwrotniczego i dozorcę składów. Ostatnie z jego zajęć przynosiło mu najwięcej dochodów.

Napoleon wyciągnął atrament i pióro, zamierzając napisać list do generalnego dyrektora kolei w Mandalay. W chwili gdy zanurzał pióro w kałamarzu, przeleciał z hukiem pociąg pospieszny. Napoleon nie zwrócił na to uwagi, ponieważ pociąg tutaj się nie zatrzymywał.

„Wielce Szanowny Dyrektorze! — pisał Napoleon. Z oskarżenia, że ograbiam składki, mogę się tylko wyśmiać. Napoleon Agore pogadza tak skromnym lupem, Ale niech pan la skawie pamięta o bandycie Taki Arr, który grasuje na tej linii i za którego głowę wyznaczono dziesięć tysięcy rupii”.

Napoleon zaopatrzył list w zamaszty podpis, przejechał językiem po wąskim pa-

semku po kleju na kopercie i położył zapieczętowany list na stole.

Na jego twarzy ukazał się uśmiech zadowolenia, ponieważ wiedział, że do przybycia pociągu osobowego z Mandalay ma trzy godziny czasu. Cicho pogwizdując udał się do magazynu i po długim wahanii się wybrał płaską podłużną skrzynkę, którą zaniósł do swej kancelarii.

Napoleon był człowiekiem z zasadami, który miał osobiste metody postępowania. Przed wszystkim palił fracht i w ten sposób zacierał wszystkie ślady, a następnie wrzucił do ognia deski od skrzynki, a jej zawartość zatrzymywał dla siebie. Pewnego razu gdy połączył zgodnie ze swoimi zasadami i rozdarł opakowanie, ujrzał biały smoking, kilkanaście butelek whisky, kilka pudełek doskonałych papierosów oraz kilka powieści kryminalnych. Pierwszy papieros zapalił wówczas, gdy mierzył ubranie i gdy stwierdził z zadowoleniem, że ono doskonale na nim leży. Podczas gdy spał papier z opakowania uraczył się pierwszą szklanką whisky. Do piero po tym wszystkim rozdarł kopertę listu, który znalazł w skrzynce i przeczytał go:

„Drogi Tommy! Myśl o mnie często! Jeśli będą wiedziały, że pamiętasz o mnie, będę szczęśliwa. Twoja Eunice”.

Do listu była załączona fotografia wyjątkowo pięknej dziewczyny i Napoleon uważnie jej się przyjrzał, zanim wrzucił ją do pieca.

— Z pewnością będę o tobie pamiętał — zamruczał pod nosem.

Następnie wypił jeszcze dwie szklanki whisky i pogryzął się w lekturze jednej z na desłanych powieści.

Napoleon lubił powieści kryminalne. Przejmowały go one szczególnie zachwytem i zgrozą. Napoleon miał nieprzezwyciężony strach przed prześciami, a szczególnie drżał przed rabusiem Taki Arr, który miał już na sumieniu życie niejednego człowieka. Nikt nie wiedział o tym, że Napoleon on tygodnia umieścił znaczną ilość pudełek ze skradzionymi konserwami w zręcznie zrobionej kryjówce w piwnicy domu stacyjnego. Tam zamierzał się ukryć wówczas, gdy Taki Arr będzie zamierzał odwiedzić stację. Pomimo, że Napoleon kochał pieniądze nade wszystkim, nie myślał wcale o tym, aby zdobyć dziesięć tysięcy rupii, które władze wyznaczyły za głowę bandyty. Wolał mniej, ale pewniejsze dochody, jakie mu przynosiły składki dworcowe.

Napoleon medził nastawał

godziny w miłym napięciu, które zawdzięczał whisky i powieści kryminalnej. Dopiero gdy pociąg osobowy zajeżdżał z hukiem na stację, odłożył książkę i z latarnią w ręku wyszedł na peron. Pociąg zatrzymał się tuż przed nim. Zawia- dowiec był przyzwoity do tego, że tu nikt nie wysiadał ani nie wsiadał do pociągu. Niejednokrotnie się dziwił dla czego biali panowie z Mandalay umieszczili ten pociąg w rozkładzie jazdy.

Tym razem zatrzymanie się pociągu miało jednakże swój cel. Z wagonu towarowego wyrzucano skrzynkę, która kilka razy potoczyła się po ziemi.

Pociąg znów ruszył z miejsca i zaraz znikł w ciemnościach nocy. Napoleon został sam ze skrzynką. I tym razem zawiadowca nie zapomniał o swojej metodzie. Przed wszystkim fracht poszedł w ogień, następnie Napoleon przyniósł młotek i obcęgi i zaczął się do rozwierania skrzynki.

Nagle śmiertelnie zbladł. Dwie deski były już usunięte i w świetle latarki elektrycznej ujrzał, że leżały w niej strasznie skrzywione w nienaturalnej pozycji zwłoki mężczyzny. W jego piersi tkwił nóż, którym został zabity.

Pomimo tego wstrząsającego przeżycia, Napoleon zapanował nad sobą. Wy-

z przesyłki panny Eunice, zabił z powrotem skrzynkę i wystawił zamiast spalono go drugi fracht. Gdy pisał, ręka tak mu drżała, że nie miał potrzeby zmieniać charakteru pisma. Fracht zaadresował na adres dyrektora kolei w Mandalay.

Nocy tej Napoleon nie zmrzył oka. Dopiero gdy ranny pociąg zabrał z sobą paczkę, odefechał z ulgą. Był niezmiernie zadowolony, że panna Eunice przysłała tyle whisky, musiał bowiem teraz mieć obrzygniętość alkoholu, aby móc wrócić do równowagi duchowej.

Gdy po trzech dniach przybyły pisma z Mandalay, z wielkiego zapasu pozostała tylko jedna butelka whisky. Napoleon otworzył paczkę gazet, małą przesyłkę, która była wyjątkowo dla niego przeznaczona.

W jednej z gazet ujrzał wzmiankę, od której nie mógł oderwać oczu: „Zwłoki rabusia Taki Arr zostały przysłane przez anonimowego nadawcę do Mandalay. Dziesięć tysięcy rupii nagrody nikomu nie przy padła w udziale, ponieważ człowiek, który przesał zwłoki przestępcy, jest włazdom nieznany”.

Jednym haustem wypił Napoleon ostatnią butelkę z przesyłki panny Eunice i gorzko za-



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZASAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Gdy Tadeusz leżał na stole operacyjnym, rzucił doktor szybkim ruchem na twarz feleczera chustkę z chloroformem; feleczera padł uspijony silnym narkotykiem. Wtedy to Tadeusz przebrał się w jego ubranie, a śpiącego Szczukina ułożono na stole operacyjnym — zaś lekarz z więźniem wyszli na korytarz. W pokoju lekarskim wdział Tadeusz na siebie palto i kapelusz feleczera. Teraz czekała ich rzecz najtrudniejsza: przejść przez wszystkie straża. Idąc schodami w dół usłyszał nagle doktor odgłosy rozmowy.

Obejrzał się i ujrzał na schodkach domu, gdzie nieśmiało się kancelaria znajomego urzędnika więziennego, który rozmawiał ze słuszarzem.

Urzędnik nie zauważyłby najprawdopodobniej doktora Szczęsnego, bowiem korytarz był słabo oświetlony, ale biały fartuch Tadeusza rzucił mu się od razu w oczy.

Zawołał więc głośno:

— Fiodor Mikołajewicz, hej, Fiodor!

Tadeusz drgnął: co teraz będzie? Choroba go tak osłabiła, że niezdolny był zdobyć się na jakikolwiek inicjatywę. Liczył teraz na spokój i działanie lekarza.

Doktor Szczęsny zrozumiał, że byłoby rzeczą niebezpieczną nie odpowiadać na wezwanie urzędnika. Mogłoby obrazić się, albo powziąć podejrzenia. A teraz każda chwila, każdy ruch może zawazyć na powodzeniu ucieczki.

Chwilę tylko trwało zmieszanie doktora.

— Niech się pan do niego zbliży — szepnął Tadeusz.

Szczęsny podszedł bliżej do urzędnika: wydawało mu się, że grunt usuwa mu się spod stóp. Teraz dopiero poznał go urzędnik.

— Ach, to pan, panie doktorze, dobry wieczór panu — przywitał go uprzejmie. — Sądziłem, że to Szczukin... A kóż tam stoi, obok pana?

— Sanitariusz...

— Ach, tak. Zapewne operował pan kogoś?

— Tak, miałem pilną operację...

— Kogo to pan ciął?

— Jakiegoś więźnia, którego sprowadzono z dzieśnatego pawilonu...

— Ach, tak, zapewne tego, co to bombę rzucił na general-gubernatora?...

— Właśnie tego...

— A co mu się wydarzyło?

— Gangrena stopy... Amputowałem ją powyżej kostki...

— Zmęczony pan jest chyba, panie doktorze? Widzę po pańskiej minie, że pan bardzo senny...

— No, tak, o tej porze ludzie śpią, tylko nasza diabelska służba jest taka...

Doktor Szczęsny udusiłby chętnie tego urzędnika, który wlał mu w parę. Ale tańcen, zadowolony, że ma z kim w nocy pomówić, nie miał, jak widać zamiaru szybko kończyć rozmowy. Pytał dalej:

— A jak się ten terrorysta teraz czuje? Nie zdechł?

— Jak dotychczas, jeszcze nie. Bardzo pana przepraszam, jestem diabelnie zmęczony... — usiłował doktor wykręcić się z rozmowy.

— Jaka szkoda, już byłem zadowolony, że mam partnera do kart...

— Niestety, niestety... — uśmiechał się wymuszenie doktor Szczęsny, czując zarazem, jak się nogi pod nim uginają.

Spojrzał w tę stronę, gdzie stał Tadeusz: twarz jego nie było widać, w ciemności odbijała się tylko biel fartucha.

Urzędnik skrzywił się: ach, jaka szkoda, nie ma partnera do kart!

— A może pański sanitariusz zechciałby zagrać w karty?

— Niestety, jest zajęty... Musi czuwać przy chorych...

— A dokąd teraz z panem idzie?

Doktor Szczęsny poczuł, jak strumień krwi uderzył do jego głowy: wkopał się! Jeśli ma czuwać przy chorych, dlaczego teraz wychodzi?...

— Odprowadzi mnie do rogu Puławskiej... — uśmiechnął się znów doktor Szczęsny. — Zabrakło mi pewnego leku, muszę więc zabrać go ze sobą do pobliskiej apteki... Jestem tak zmęczony, że nie chce mi się wracać... A do tego, chce się przejść trochę... Operacja była naprawdę bardzo ciężka... Zastąpi go tymczasem na sali Szczukin...



— Poproszę o przepustkę — odzywa się jakiś żandarm.

— Nie na darmo pana tak wszyscy lubią — uśmiechnął się urzędnik. — Ma pan tyle pobłażania dla swych sanitariuszy... Fiodor Mikołajewicz zawsze mówi, że pan doktor obchodzi się z nim po ojcowsku...

— Przesada, przesada... — odparł Szczęsny. — Ale z pana gaduła... Dobranoc...

Szczęsny postanowił za wszelką cenę przerwać tę rozmowę, która go zupełnie wyczerpała...

Zbliżył się do sanitariusza i powiada głośno:

— No, Iwan Pawłowicz, pójdziemy!

Tadeusz nie odpowiada. Ociera tylko pot z czoła. Podczas rozmowy doktora z urzędnikiem stał niecierpliwie, czekając, czym się to skończy.

Teraz idzie za nim. Doktor mówi głośno o amputacji, Tadeusz nie rozumie słów lekarza, jednak przytakuje mu, odpowiadając co chwila:

— Tak! Nie! Tak! Nie!

Nareszcie znaleźli się przy pierwszej bramie. Tu jest zupełnie widno. Strażnik może łatwo rozpoznać sanitariusza. Klucznik otwiera sennym ruchem bramę: Tadeusz nachyla się, i sznuruje but, tak, by go klucznik nie mógł poznać.

— Iwan Pawłowicz, szybciej! — goni go doktor

Szczęsny.

Pierwsza brama otworzyła się i wnet potem zatrzasnęła się za nimi...

Doktor Szczęsny naumyślnie mówi nadal głośno, żeby odwrócić uwagę kluczników, jakoteż by dać sobie odwagi.

Ktoś idzie na spotkanie. Zbliży się jakaś postać w mundurze.

Wnet przechodzi obok nich przodownik! Spiesz się, jak widać, bardzo. Tym lepiej!

— Dobranoc, panie doktorze! — powiada.

— Dobranoc, panie przodowniku! — odpowiada da lekarz.

Oto są już przy drugiej bramie. Tu obok klucznika stoi żandarm. Żandarm salutuje i zwraca się do sanitariusza:

— Czemu to w białym fartuchu?

— Wracam zaraz... — odzywa się po rosyjsku Tadeusz.

— Idzie ze mną do apteki... — dodaje doktor Szczęsny.

Klucznik spogląda przenikliwie na Tadeusza. Przygląda się jego twarzy. Tadeusz czuje, jak twarz jego oblała się purpurą. Pozna go, czy nie pozna?

— Ach, Fiodor Mikołajewicz, wcale pana nie poznaje...

— Nie może pan poznać — odparł doktor Szczęsny, bo to nie jest Szczukin. — Sprowadziłem dziś dodatkowo sanitariusza...

— Ach, tak! To zupełnie co innego... Sądziłem z początku, że to Szczukin...

Szczęsny rozumie, że igra z ogniem. Niech tylko zrodzi się w kluczniku podejrzenie, a są straszeni...

Ale osoba doktora Szczęsnego budzi zbyt wiele zaufania, by w głowie tępego klucznika mogło powstać jakiegokolwiek podejrzenie. Doktor Szczęsny, a obok niego jakiś sanitariusz w białym fartuchu... Cóż w tym podejrzanego?

Otwiera bramę, kłania się i powiada: Dobranoc, panie doktorze!

Druga brama z trzaskiem zamyka się za nimi. Została ostatnia zaporą, ostatnia przeszkoda. A po tem? Potem wolność!

Ale ta ostatnia brama jest najtrudniejsza do przebycia. Jeśli stoi przy niej strażnik, który zna doktora — wszystko przejdzie gładko.

Doktor Szczęsny leczy często rodziny strażników, dzieci ich — z tego tytułu znają go i szanują.

Ale jeśli przy bramie, stoi strażnik, którego nie zna? Jeśli czuwa tam patrol żandarmów?

Przestrzeń od drugiej do trzeciej bramy jest nie wielka: rozmawiają znów głośno, doktor stara śmiać się głośno...

Pierwszy raz w życiu jest w takiej sytuacji, po raz pierwszy podjął się tak niebezpiecznej roboty, ale musi śmiać się teraz, pomimo, że serce bije tak niespokojnie, jak jastrząb w klatce...

Oto są już przy ostatniej bramie, która prowadzi na ulicę. Przy tej bramie czuwa obok klucznika czterech żandarmów.

— Otworzyć — rzuca rozkazując doktor.

— Poproszę o przepustkę — odzywa się jakiś żandarm.

— O jaką przepustkę?

— Mamy rozkaz od pana naczelnika, by bez przepustki nikogo w nocy nie wypuszczać...

Dalszy ciąg jutro.

pasta „miki” odnawia bućki

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

Konferencja
z komisarzem



Krwawy zbir Kosiński przed sądem

Sensacyjny proces rozpocznie się 2 kwietnia

Już w najbliższy piątek, 2 kwietnia b. r., rozegra się w Sądzie Okręgowym w Warszawie epilog krwawego mordu rabunkowego, jaki rozegrał się w domu przy ul. Przyokopowej róg Hrubieszowskiej w Warszawie.

Blyskawiczne pojmanie bandytów, energicznie przeprowadzone dochodzenie ujawniło niesłychane okoliczności mordu, które w świetle sporządzonego przez prokuratu-

re aktu oskarżenia przedstawiają się następująco:

W parterowym domu przy ul. Hrubieszowskiej 2, róg Przyokopowej, zamieszkiwali od sierpnia 1934 r. Józef i Weronika małżonkowie Choińscy. Lokal składał się ze sklepu spożywczego, kuchni, pokoju i przedpokoju.

Małżonkowie Choińscy prowadzili przedsiębiorstwo sprzedaży artykułów spożywczych.

Tajemniczy inżynier

Na wiosnę 1936 roku znajomy Choińskiego, Józef Adamski, przybył do jego sklepu w towarzystwie jakiegoś mężczyzny, którego przedstawił jako inżyniera.

Nazwiska Choiński nie dośledził. Przybyli wraz z Choińskim racyli się wódką. Rachunek zapłacił inżynier, o którym Adamski wyraził się, że można mu udzielać nieograniczonego kredytu, gdyż inżynier każdą sumę zapłaci.

Inżynier jeszcze parokrotnie odwiedzał sklep Choińskiego. Po pewnej libacji został winien 57 zł. 15 gr., których na miejscu nie uregulował, a podpisał tylko niewy-

rażnie rachunek na tę sumę nazwiskiem „Osiński, Leszno 104”.

Ponieważ inżynier przez dłuższy czas nie zgłaszał się do Choińskiego celem pokrycia należności, ten udał się pod wskazany adres i w bramie domu przypadkowo spotkał inżyniera, który obiecał rachunek uregulować w najbliższej przyszłości.

Objętnica nie była jednak zrealizowana.

W dniu 2 marca około godziny 10 wieczorem, kiedy Choińscy i nowoprzyjęta służąca, 24-letnia Stanisława Bulakówna, znajdowali się w mieszkaniu, ktoś zapukał do drzwi.

Nocna wizyta i pijatyka

Choiński wyjrzał przez wizjer i stwierdził, że dobija się inżynier, który już przez drzwi oświadczył, iż przyszedł uregulować dług.

Choiński otworzył drzwi. Do mieszkania wszedł inżynier w towarzystwie dwóch mężczyzn. Jednym z nich był młody, wyglądający na 18 lat młodzieniec, który przedstawił się, mruczając pod nosem, w sposób niedosłyszalny dla Choińskiego, swoje nazwisko.

Przybyli rozsiadli się przy stole i zaczęli pić wódkę.

Choiński wreszcie zażądał od gości, by opuścili lokal. Inżynier przeprosił, że na poczet rachunku przyniósł zaledwie 5 zł., ale obiecał nazajutrz wszystko uregulować.

Inżynier w chwili wyjścia dostrzegł Bulakównę i postąpił kilka kroków, chcąc jak by się lepiej jej przyjrzeć. Nie zwróciło to uwagi Choińskiego, który szybko pożegnał się z gośćmi.

Następnego dnia, 3 marca, o godzinie 11 w nocy, Choiński usiadł przy głośniku radiowym i zaczął czytać gazety. Żona i służąca spały mocnym snem po pełnym dniu.

Nagle rozległo się dobijanie do drzwi od strony podwórza. Choiński wstał, podszedł do drzwi i przez wizjer ujrzał inżyniera. Ten weselo zagadnął:

— Jestem człowiekiem honoru i chcę być słowny.

Drzwi uchylity się. Do lokalu wszedł inżynier a za nim ów młodzieniec, którego Choiński poznał poprzedniego dnia.

Inżynier zażądał trunków. Wkrótce na stole zjawily się butle wina. Inżynier lapozywie pił wino, wypróżniając jeden kieliszek za drugim, natomiast jego młody towarzysz maozał w winie zaledwie usta. Palil tylko bezustannie papierosy, zapalając jeden o drugi.

Zdziwilo go mianem Choiń-

skiego. Inżynier wyjaśnił jednak, iż jest to jego praktykant który musi wcześniej iść do pracy.

O godzinie 1 w nocy Choiński prosił o uregulowanie rachunku, tłumacząc, iż każdej chwili może obudzić się jego żona, która będzie zła za przyjmowanie o tak późnej godzinie gości.

Inżynier zażądał tedy, aby przygotowano mu paczkę z artykułami spożywczymi i spirytualiami. Choiński znikł za drzwiami sklepu.

W tym czasie obudzona ze snu żona Choińskiego w narzuconym na siebie kitlu weszła do gości i zaczęła robić wymówki.

Inżynier siłą zatrzymał Weronikę Choińską przy stole i zmusił ją do picia. Młody towarzysz inżyniera tymczasem wszedł do pokoju i usiadł przy łóżku śpiącej służącej Bulakówny.

Uczta trwała nadal. W pewnym momencie Choiński podniósł się z krzesła.

Jednocześnie inżynier blyskawicznym ruchem dobył z kieszeni rewolwer i z odległości niespełna metra strzelił Choińskiemu w czoło, a następnie broń skierował w stronę siedzącej przy stole Weroniki Choińskiej i śpiącej Stanisławy Bulakówny.

Choiński mimo postrzału nie odczuł nawet bólu, jak bowiem się okazało, kula trafiła w miejsce starej blizny, gdzie na czasce Choiński miał srebrną płytkę, i ukwiliła tuż pod skórą.

Choiński dojrzał, że żona jego straciła przytomność: z przechyloną głową osunęła się na stół, brocząc krwią. Wszystko trwało ułamek sekundy.

Decyzja zapadła bez zwłoki: Choiński, mężczyzna atletycznej budowy i herkulesowej siły rzucił się w okamgnieniu na „inżyniera”-bandytę.

Rozpoczęła się niesamowita walka. Bandyta i jego ofiara osunęli się na podłogę. Choiński usiłował obezwładnić bandytę, ten jednak kilka razy strzelił do Choińskiego, raniąc go w obie ręce. Dramatyczna scena przedłużała się i omal Choiński nie stał się triumfatorom, kiedy usłyszał głos „inżyniera”, wydającego swemu młodemu towarzyszowi straszliwe rozkazy:

— Podrzynaj im gardła!

I zaraz po tym:

— Chodź na pomoc.

Wtedy to Choiński z obawy, by młody zbój nie dobił go, wyzwoił ze swego uścisku „inżyniera”, osunął się na ziemię i zaczął udawać trupa.

Przymknął oczy i nasłuchiwał. To, co usłyszał, przyprawiło go o obłęd każdego człowieka: z krzani żony zaczęło dobywać się rżenie, które wkrótce ustalo. To samo powtórzyło się ze służącą. Choiński nie miał wątpliwości: młody zbój wykonał rozkaz szefa i poderznął kobiecie gardła.

Choiński leżał bez ruchu. Nie drgnął nawet w tym momencie, kiedy „inżynier” odezwał się:

— Dorznij teraz tego...!

Młody zbój odezwał się wesoło:

— Nie trzeba, ma już dość, tyłeś kul mu wsadził.

— No, to sprawdź — odrzekł „inżynier”.

Uratowany!

Chwila przerwy i Choiński poczuł, jak pełne wiadro zimnej wody oblało go od głowy do nóg.

Nie drgnął... Był uratowany, a przynajmniej niebezpieczeństwo poderżnięcia gardła na krótko minęło.

Wkrótce posłyszał głos „inżyniera”, strofującego swego towarzysza:

— Bądź spokojny, nie denerwuj się. Biermy się do roboty, a zobaczysz, że wyjdiesz stąd elegancki i z pieniędzmi. Tu muszą być pieniądze.

Obaj bandyci weszli do pokoju, przenosząc tam światło. Choiński szparką oczu dojrzał, jak bandyci zaczęli przetrząsać łóżka, szafy, rewidując szczegółowo kieszenie garniturów.

Śmiertelną ciszę przerywał tylko bulgot krwi, tryskającej z poderżniętego gardła Choińskiej i Bulakówny.

Harce bandytów

Mysł Choińskiego pracowała mimo wszystko z prężającą jasnością. Zaczął obserwować bandytów, pragnąc uchwycić korzystny moment do ratowania się ucieczką.

Mijały dręczące, długie jak wieczność minuty. Bandyci ani myśleli o opuszczeniu lokalu, prowadząc szczegółowe poszukiwania gotówki i kosztowności. Choiński zwątpił już we wszystko.

Nagle do jego uszu dobiegł łoskot kół. Tak, nie było wątpliwości: to wóz Agril'u z mlekiem stanął na ulicy przed domem.

Nadzieja ratunku po raz drugi błysnęła w umyśle Choińskiego, kiedy usłyszał dobijanie się woźnicy.

Uderzenie do drzwi posyłał i starszy zbój. W pierwszej chwili zawołał:

— Wszypal — ale wnet się opamiętał i wydał rozkaz:

— Mam na to wyjście. Rozbieraj się do bielizny! Otwórzmy drzwi, przyjmiesz towar, a furgoniście powiesz, że jesteś ich kuzynem i że wszyscy chorzy.

Obaj bandyci weszli do

sklepu.

Choiński zrozumiał, że nad-

szedł decydujący moment. Zerwał się z ziemi, wpadł do pokoju, zamknął oddzielające go od kuchni drzwi na klucz, wybił szybę w oknie i zaczął przerażającym głosem wołać ratunku.

Niesamowita zbrodnia postawiła na nogi władze bezpieczeństwa.

Znależony na stole rachunek, podpisany „Osiński, Leszno 104” skierował funkcjonariuszów Urzędu Śledczego do mieszkania niejakiego Kosińskiego. Przeprowadzona rewizja nie dała wyniku.

Po chwili na miejscu zjawi-

ła się policja, sędzia śledczy, prokurator.

Ważnym elementem zbrodni postawiła na nogi władze bezpieczeństwa.

Znależony na stole rachunek, podpisany „Osiński, Leszno 104” skierował funkcjonariuszów Urzędu Śledczego do mieszkania niejakiego Kosińskiego. Przeprowadzona rewizja nie dała wyniku.

Ważnym elementem zbrodni postawiła na nogi władze bezpieczeństwa.

Znależony na stole rachunek, podpisany „Osiński, Leszno 104” skierował funkcjonariuszów Urzędu Śledczego do mieszkania niejakiego Kosińskiego. Przeprowadzona rewizja nie dała wyniku.

Ważnym elementem zbrodni postawiła na nogi władze bezpieczeństwa.

Znależony na stole rachunek, podpisany „Osiński, Leszno 104” skierował funkcjonariuszów Urzędu Śledczego do mieszkania niejakiego Kosińskiego. Przeprowadzona rewizja nie dała wyniku.

Ważnym elementem zbrodni postawiła na nogi władze bezpieczeństwa.

Znależony na stole rachunek, podpisany „Osiński, Leszno 104” skierował funkcjonariuszów Urzędu Śledczego do mieszkania niejakiego Kosińskiego. Przeprowadzona rewizja nie dała wyniku.

Ważnym elementem zbrodni postawiła na nogi władze bezpieczeństwa.

Znależony na stole rachunek, podpisany „Osiński, Leszno 104” skierował funkcjonariuszów Urzędu Śledczego do mieszkania niejakiego Kosińskiego. Przeprowadzona rewizja nie dała wyniku.

Ważnym elementem zbrodni postawiła na nogi władze bezpieczeństwa.

Znależony na stole rachunek, podpisany „Osiński, Leszno 104” skierował funkcjonariuszów Urzędu Śledczego do mieszkania niejakiego Kosińskiego. Przeprowadzona rewizja nie dała wyniku.

Ważnym elementem zbrodni postawiła na nogi władze bezpieczeństwa.

Znależony na stole rachunek, podpisany „Osiński, Leszno 104” skierował funkcjonariuszów Urzędu Śledczego do mieszkania niejakiego Kosińskiego. Przeprowadzona rewizja nie dała wyniku.

Ważnym elementem zbrodni postawiła na nogi władze bezpieczeństwa.

Znależony na stole rachunek, podpisany „Osiński, Leszno 104” skierował funkcjonariuszów Urzędu Śledczego do mieszkania niejakiego Kosińskiego. Przeprowadzona rewizja nie dała wyniku.

Ważnym elementem zbrodni postawiła na nogi władze bezpieczeństwa.

Znależony na stole rachunek, podpisany „Osiński, Leszno 104” skierował funkcjonariuszów Urzędu Śledczego do mieszkania niejakiego Kosińskiego. Przeprowadzona rewizja nie dała wyniku.

Ważnym elementem zbrodni postawiła na nogi władze bezpieczeństwa.

Znależony na stole rachunek, podpisany „Osiński, Leszno 104” skierował funkcjonariuszów Urzędu Śledczego do mieszkania niejakiego Kosińskiego. Przeprowadzona rewizja nie dała wyniku.

Ważnym elementem zbrodni postawiła na nogi władze bezpieczeństwa.

Znależony na stole rachunek, podpisany „Osiński, Leszno 104” skierował funkcjonariuszów Urzędu Śledczego do mieszkania niejakiego Kosińskiego. Przeprowadzona rewizja nie dała wyniku.

Ważnym elementem zbrodni postawiła na nogi władze bezpieczeństwa.

Życie sportowe i wychowanie fizyczne

Piękny mecz w Hajdukach

Ruch — Nemzeti (Budapeszt) 5:3 (2:2)

Nemzeti: Angyal; Kövago, Tlory; Tuli; Balogh, Szalai; Fehyvesi, Kola, Kisalagi, Bilan, Morwath.

Ruch: Tatuś; Gienza, Czempisz, Dziwisz, Badura (Nowakowski), Zarzycki; Kubisz, Górka, Peterek, Wilimowski, Wodarz.

Poniedziałkowe spotkanie zostało rozegrane przy sprzyjającej aurze w Wielkich Hajdukach w obecności osmiu tysięcy widzów. Mecz był niezwykle interesujący, zawodowcy węgierscy bowiem nie zawiedli i zaprezentowali się jako zespół wysokiej klasy i zupełnie wyrównany. Holdowali oni grze półgórnej, byli szybcy, doskonalili głową, taktycznie byli również bez zarzutu.

Na konto ujemne gości można by było jedynie zapisać grę czasami zbyt ostrą, o az niepotrzebne pomaganie sobie rękami. Najsilniejszym punktem defensywy był przytomny i bardzo spokojny bramkarz. Oraz wszędobylski środkowy pomocnik. Gra ataku była nastawiona na wykorzystanie skrzydłowych, którzy też byli najlepszymi w ofensywie Węgrów, szczególnie podobał się szybki i przytomny Horwath.

Gospodarze zagraли jeden z najlepszych swych meczów i renomowanych zawodowców zwyciężyli zupełnie zasłużenie. Należy podkreślić przede wszystkim ambicję oraz doskonałą kondycję całej drużyny, która do końca wytrzymała niezwykle ostre tempo spotkania. Wszyscy grali zupełnie dobrze, zdarzyło się obronie, co prawda, parę kiksów, współpraca pomocy z atakiem nie zawsze stała na należytej wysokości, ale w porównaniu z całością były to drobne mankamenty. Doskonale zagrał atak Ruchu, w którym Peterek był najbardziej pierwszorzędą formą i był nie tylko strzelcem trzech bramek, lecz zadziwił również swoją oraz umiętnym rozdzielaniem piłki. Bardzo dobrze grał również Wodarz, a Kubisz zapowiada się na dobrego prawoskrzydłowego. Wilimowski po paryskich sukcesach był otoczony pieczołowitą opieką — to też wypadł mniej efektywnie.

Mecz był do końca utrzymany w bardzo żywym tempie i ze względu na zmienne sytuacje i pięknie strzelane bramki — był bardzo interesujący. Grę rozpoczynają gospodarze, lecz Węgrzy odbierają piłkę i z początku uzyskują przewagę. Skrzydłowi, nie zawsze pilnowani przez bocznych pomocników, stwarzają pod bramką hajducką niebezpieczne sytuacje. Miejscowi jednak powoli się rozegrywają i bramkarz Angyal miał możliwość wykazania swej klasy, wylapując kolejno silne strzały Peterka i Wodarza. W 14 minucie Tatuś paruje bardzo mocny strzał Koli, piłkę przejmują Horwath i strzela nie do obrony. Ruch nie zraża się chwilowym niepowodzeniem i naciera coraz gwałtowniej, wynikiem czego jest kilka rogów. W 22 min. Kubisz podaje piłkę z kornera i Peterek wspaniałą główką wyrównuje. W 29 minucie widownia ma możliwość oklaskiwania następną ładną bramką, którą strzela nieuchronnie Wilimowski, którą strzela nieuchronnie Wilimowski po sparowanym strzale Peterka. Przewaga Ruchu jest coraz większa. Peterek umiejętnie wysyła skrzydła i Węgrzy są wyraźnie zdeprymowani. Wyrównanie przychodzi niespodziewanie — kiedy to w 40 min. strzał Koli dobija przytomnie Horwath.

Po przerwie z początku przeważają goście, jednak gra w krótko się wyrównuje. Chwilowo tempo gry opada. W 18 min. za faul na Peterku Gienza z wolnego (25 m.) strzela wspaniale i Ruch prowadzi 3:2. Atak gospodarzy gra coraz składniej i Węgrzy bronią się ostrą grą. W 28 min. po rogu, bitym przez Wodarza — Peterek strzela główką

czwartą bramkę. W 34 min. Kövago z wolnego zdobywa trzeciego i ostatniego gola. Wynik dnia ustala Peterek z karnego (40 m), podyktowanego za rękę obrońcy. Ostatnie minuty gry upływają pod znakiem przewagi miejscowych. Rogów 10:4 dla Ruchu. Zawody prowadził p. Gryc.

Zwycięstwo Ruchu zasługuje tym bardziej na znanie, iż Nemzeti, jak już podaliśmy, zajmuje czwarte miejsce w zawodowej lidze węgierskiej i legitymuje się zwycięstwami nad najbardziej renomowanymi zespołami Europy.

Mecze piłkarskie w świątecznym nastroju

ZGODA BIELSZOWICE — AKS. CHORZÓW 1:2 (0:2).

W spotkaniu ze Zgodą napotkał AKS. niespodziewanie na opór ze strony gospodarzy, którzy na podstawie ostatnich wyników wydają się powracać do swej formy. Do spotkania z AKS. przystąpili jednakże z widoczną treścią, co pozwoliło drużynie ligowej strzelić zaraz na początku meczu dwie bramki przez Wostalę i Pytla. Drużyna Zgody nie spłoszyła się tym. Odtał Zgoda coraz częściej gości pod bramką ligowców gdzie, jednakże widoczne jest nie zdecydowanie ataku który niejednokrotnie zaprzępasza szereg dogodnych sytuacji. Po przerwie gospodarze znowu przystępują do ataku jednakże dobra forma Mrugały w bramce AKS. uniemożliwia im zdobycie bramek. Szereg groźnych ataków ligowców w tej części meczu pozostaje bez skutku. U niektórych graczy gości dało się odczuć wyraźne zmęczenie to też nie wysilają się oni zbyt, a dążą jedynie do utrzymania wyniku. Zgoda naciera coraz silniej aż w 25 minucie udaje się zdobyć bramkę przez Michłę. Obustron-

ne ataki nie przynoszą (eraz żadnego rezultatu. U gospodarzy wybiła się obrona oraz bramkarz. W drużynie AKS. słabiej wypadł atak co przypisać należy zmęczeniu graczy meczem w dniu poprzednim. AKS. wystąpił w normalnym składzie z Mrugałą, Piątkiem i Wostalem na czele.

SILESIA PARUSZÓWIE — POLICYJNY KS. KATOWICE 1:6 (0:1).

Drużyna Policyjnego KS. rozegrała w drugie święto w Paruszczu zawody z miejscową Silesią. Mimo, iż wystąpiła z kilku rezerwowymi graczami odniosła zasłużone zwycięstwo mając zdecydowaną przewagę zwłaszcza w drugiej części zawodów. Bramki dla Policyjnego KS. zdobyli Buchaliński 3, Klimza 2 oraz Zajac jedną. Dla pokonanych Stenczek. Sędziował p. Bartkowiak obiektywnie.

RKS. CZECHOWICE — TS. SZOPIENICE 0:5 (0:0).

Drużyna szopienicka gościła w pierwszym dniu Świąt w Czechowicach, gdzie pokonała

Sensacyjna porażka mistrza Śląska Opolskiego w Katowicach

IFC. Katowice — 09 Bytom 3:1 (3:0).
W poniedziałek bawiła w Katowicach drużyna mistrza Śląska Opolskiego, która zmierzyła się z IFC. Po dość ciekawym przebiegu zawodów 09 poniosła nieoczekiwane porażkę. Wynik ten stanowi sensację, jeżeli się zważy, że drużyna IFC. w piłkarstwie na Śląsku nie odgrywa żadnej roli i znajduje się na ostatnim miejscu w grupie pierwszej klasy A. Niemcy ze Śląska Opolskiego wystąpili tylko z dwoma rezerwowymi, a to bez Wraclawka i Brychtego. Bramki dla katowiczian zdobyli Kridoń 2 i Spiller jedną, zaś dla gości Grzesik. Sędziował p. Linke dobrze. Widzów 2.000.

B BTS. BIELSKO ZDOBYWA PUCHAR PODOKRĘGU BIELSKIEGO

W drugi dzień Świąt zakończone zostały w Bielsku rozgrywki o puchar zarządu podokręgu bielskiego. W ostatecznej klasyfikacji pierwsze miejsce, a zarazem puchar zdobyła drużyna B BTS. zdobywając 10 punktów i stosunek bramek 43:3. Na drugim miejscu uplasował się BKS. Biała. Wyniki ostatnich rozgrywek były następujące:

BKS. BIAŁA — TS. BIAŁA LIPNIK 2:1 (1:0).

Niespodziewane zwycięstwo drużyny BKS, które zwycięstwo odniosła zasłużenie, a bramki dla niej zdobyli Zimer i Reman; dla pokonanych Reiter.

B BTS. — GRAŻYNA DZIEDZICE 9:2 (4:0).

Wynik tego spotkania był zgóry do przewidzenia, bramki w B BTS. podzielił się cały atak, dla pokonanych strzelili bramki Osowski i Kaler.

nia, bramki w B BTS. podzielił się cały atak, dla pokonanych strzelili bramki Osowski i Kaler.

LESZCZYŃSKI KS. — DFC. STURM 2:2 (1:0)

LESZCZYŃSKI KS. — BKS. BIAŁA 3:2 (2:0)

Niezasłużona porażka drużyny BKS. Wśród publiczności wynikła bójka w czym nie małą winę ponosi — jak nam relacjonują — jeden z członków WG. i D. podokręgu bielskiego. Należy się spodziewać, że władze piłkarskie wkrócą w tę sprawę i ukarzą przykładowie głównych winowajców zajścia.

B BTS. — TS. BIAŁA LIPNIK 4:0 (2:0)

GRAŻYNA DZIEDZICE — DFC. STURM 1:1 (1:0)

Cracovia — F. C. Wien 1:3

Cracovia — F. C. Wien 1:2

KRAKÓW. W czasie Świąt Wielkanocnych bawiła w Krakowie wiedeńska drużyna piłkarska sprowadzona przez Cracovię dla rozegrania dwóch meczów. Impreza nie powiodła się przede wszystkim pod względem sportowym, gdyż — jak się okazało — F. C. Wien nie przedstawia na początku sezonu nadzwyczajnej klasy, a Cracovia zawiadła kondycyjnie we wszystkich liniach. Ostatecznie zwyciężyli w obydwóch spotkaniach goście.

W niedzielę mecz dał wynik 2:1 (1:1), przy czym bramkarz Pawłowski zawińił drugą bramkę. Cracovia wystąpiła bez Korbasa.

W poniedziałek drużyna F. C. Wien zagrała już znacznie lepiej i uzyskała szczególnie w pierwszej połowie dość wyraźną przewagę, zdobywając dwie bramki, przy czym i tym razem nie bez winy był Pawłowski.

Jedyną bramkę w meczu, który zakończył się zwycięstwem wiedeńczyków 3:1 (2:0), strzelił Zembaczyński.

Nemzeti Budapeszt — Wisła 1:0 (0:0).

Wczorajszy przeciwnik Ruchu rozegrał pierwszy swój mecz w Polsce w Krakowie z tamtejszą Wisłą. Mecz stał na bardzo wysokim poziomie. W pierwszej połowie Wisła miała nieznaczną przewagę, lecz nie potrafiła się zdobyć na strzelenie bramek ze względu na słabą w tym dniu wyjątkowo dyspozycję strzałową swych napastników. Po przerwie goście narzucili ostre tempo i zepchnęli Wisłę do defensywy. W 19 minucie po niefortunnym wybiegu Małdejskiego, który poza tym broniał wspaniale w wielu niebezpiecznych sytuacjach, Kisalagy strzelił jedyną bramkę dnia. Publiczności 3.000.

A-klasowy zespół RKS. Goście w pierwszej połowie mieli przewagę nie potrafili jednak uwydatnić jej cyfrowo na skutek słabej gry ataku. Po przerwie natomiast, goście w zupełności opanowali boisko i odnieśli dosyć łatwo zwycięstwo, chociaż przyszło ono dopiero w ostatnich 15 minutach gry. Bramki zdobyli Halona trzy oraz Berger i Pająk II po jednej. U zwycięzców na wysokości zadania stanęła pomoc, w której wybił się na pierwszy plan Morgała.

CZARNI GORZYCE — PPW. KATOWICE 1:3 (1:3)

Drużyna Pocztoowego P. W. z Katowic bawiła w Gorzycach i rozegrała zawody z tamtejszymi Czarnymi. Po dość ciekawym przebiegu gry odnieśli pocztowcy zasłużone zwycięstwo, przy czym strzelcami bramek byli u nich Turczyński, Noras i Urbanek. Pocztowcy wystąpili w składzie kombinowanym.

SŁOWIAN KATOWICE — 07 SIEMIANOWICE 5:0 (3:0)

W towarzyskim spotkaniu pokonał Słowian drużynę 07. Gra stała cały czas pod wyraźną przewagą gospodarzy, u których wyróżnił się Ctrist zdobywca czterech bramek. Piątą bramkę zdobył Chlebok.

SLAVIA RUDA — CZARNI CHROPCZÓW 8:0 (5:0).

Wynik ten, po ostatnich sukcesach Czarnych w rozgrywkach mistrzowskich ligi śląskiej, stanowi pewnego rodzaju sensację. Na swe usprawiedliwienie mogą Czarni przytoczyć jedynie to, że wystąpili bez swego bramkarza Kwoki; po za tym wystąpili w kompletnym składzie. Slavia zagrała nadspodziewanie dobrze, szczególnie zaś atak, który był w dobrej dyspozycji strzałowej. Zawody stały na wysokim poziomie technicznym i były ciekawe. Bramki uzyskała Slavia przez Szymurę (4), Kulika, Slotoscha, Wardasa i Zawieruchę. Sędziował p. Guzy.

KOSZARAWA ŻYWIEC — HAKOACH BIELSKO 5:3 (3:2)

Niespodziewanie zacięty opór stawiała drużyna Hakoachu Koszarawie na jej własnym boisku. Koszarawa zagrała słabo. Bramki dla niej zdobyli Pawelek 3, Stępień 2.

POGON NOWY BYTOM — WAWEL NOWA WIEŚ 2:2 (1:1).

Wawel po ostatnich sukcesach w lidze śląskiej musiał tym razem zadowolić się wynikiem remisowym. Gra przez cały czas była wyrównana, a wynik jest prawdziwym wykładnikiem sił. Bramki dla Pogoni zdobył Niedziela.

PPW. KATOWICE — UNIA SOSNOWIEC 6:0 (4:0).

W drugi dzień świąt bawiła drużyna pocztowców w Sosnowcu gdzie pokonała miejscową Unię w niespodziewanie wysokim stosunku. Wynik ten świadczy, że dobra niedgdy drużyna sosnowiecka nie przedstawia obecnie większej wartości. Bramki dla pocztowców zdobyli Haber i Jarocha po dwie oraz Rzychoń i Bartel po jednej.

TS. SZOPIENICE — SZCZAKOWIANKA SZCZAKOWA 1:0 (0:0)

W poniedziałek drużyna szopienicka rozegrała w Szczakowie mecz z Szczakowianką i po wielkiej przewadze przez cały zwycięstwem, a to na skutek orzeczeń sędziego, który m. in. nie uznał dwóch zdobytych bramek. Jedyną bramkę zdobył Pająk II.

Polska — Węgry 10:6

W poniedziałek o godz. 12 w południe w gmachu cyrku warszawskiego odbył się międzynarodowy mecz bokszerski Polska — Węgry.

Drużyna polska wystąpiła do walki w składzie nieco osłabionym: w wadze koguciej Czortka za-

stąpił Koziółek, a w wadze piórkowej — zamiast Polusa wystąpił Krzemiński. W wadze muszej: Enekes II — Sobkowiak. Spotkanie zakończyło się wynikiem remisowym.

W wadze koguciej Koziółek zwyciężył na punkty Kubiny'ego.

W wadze piórkowej Frigyes pokonał na punkty Krzemińskiego, wygrywając zasłużenie.

W wadze lekkiej: Woźniakiewicz odniósł zwycięstwo nad mistrzem olimpijskim Harangi.

W wadze półśredniej: sędziowie wydali krzywdzący wyrok na Sipińskiego, który przekonywu-

jąc wypunktował Mandi.

W wadze średniej: Chmielowski nieznacznie na punkty pokonał Szigetti'ego.

W wadze półciężkiej: Szymura pobił Szolnokiego.

W ostatniej walce Pilat zremisował z Nagym. Ostateczny wynik więc meczu Polska — Węgry wynosi 10:6.

(Szczegóły w jutrzejszym numerze.)

Liga państwowa lepsza o jedną bramkę

Ruch — A. K. S. c/a Liga Śląska 3:2 (2:1)

Kombinowana drużyna: Tatus (Mrugała), Gienza, Knast; Dziwisz, Kuchta, Bentkowski; Morcinek, Piątek, Peterek, Wilimowski, Wostal.

Liga: Kwoka; Michalski, Seifert; Piec II, Krosny, Dytko; Piec I, Książek, God, Cebulski, Bochnia.

Bramki strzelili dla drużyny kombinowanej: Wilimowski, Piątek i Peterek, dla ligi God i Piec I. Sędziował bez zarzutu p. Gruska. Publiczności — przeszło 5000 osób.

Mecz został rozegrany w pierwszy dzień świąt na boisku Ruchu w Wielkich Hajdukach przy bardzo dotkliwym zimnie. Swoje zadanie jednak spełnił — miał bowiem być przegładem najlepszych piłkarzy śląskich przed wyjazdem reprezentacyjnej jedenastki do Wiednia; poza tym zasilili nieco nadwyżoną kasę związkową.

Sama gra nie była specjalnie emocjonującą, gdyż na graczach było znać pewną otyłość „święteczną”, poza tym graczy Ruchu czekał jeszcze ciężki mecz z Nemzetzi; siłą faktów musieli się więc oszczędzać. Mimo to u graczy obu drużyn można było zauważyć ciekawe zagrania, ładne strzały oraz interesujące pociągnięcia taktyczne. W kombinowanej drużynie lepiej wypadły linie defensywne, a przede wszystkim Gienza i Kuchta. W ataku natomiast, gdzie zabrakło Wodarza, a na miejscu jego zagrali Wostal — nie zawsze wszystko się udawało i jedynie niektóre zagrania środkowej trójki świadczyły o jej wielkich możliwościach.

U ligowców, którzy grali ambitniej, do-

skonałe wypadł, mimo złego ustawienia się przy trzeciej bramce, Kwoka oraz Michalski w obronie. W pomocy — dobry Piec II, natomiast zauważyliśmy wybitny brak kondycji u Dytki, który niepotrzebnie starał się nadrobić brutalną grą. W ataku dobrze wypadł Piec I, a przede wszystkim God, który jest w doskonałej dyspozycji strzałowej i był najlepszym napastnikiem w swej drużynie. Sama gra, która była znacznie żywsza i ciekawsza do przerwy, toczyła się pod znakiem lekkiej przewagi ligowców śląskich, ataki jednak drużyny kombinowanej były bardziej niebezpieczne. Bramki padały w

następującej kolejności. W 13 min. Wilimowski z najbliższej odległości wykorzystuje podanie Morcinka. W 3 minuty później God piękną bombą wyrównuje. W 43 min. Piątek po ładnym biegu strzela nieuchronnie w róg. Po przerwie w 23 min. Kwoka z powodu błędnego ustawienia się puszcza daleki strzał Peterka, a wynik dnia ustala w 30 min. Piec I.

Poza tym obie strony miały wiele nie wyzyskanych sytuacji, co należy przypisać dobrej postawie bramkarzy. Przed końcowym gwizdkiem Peterek fatalnie zderza się z Kwoką i zostaje sprowadzony z boiska.



W tegorocznych tradycyjnych zawodach wiosłarskich Cambridge — Oxford zwyciężyła załoga Oxfordu o 2 i pół długości. Jest to jej pierwszy sukces od 1924 roku. Na zdjęciu zwycięzca ósemka w pilnym treningu.

Turniej ping-pongowy w Panewniku

21 marca odbył się w Panewniku turniej ping-pongowy zorganizowany przez miejscowy Oddział Młodzieży Powstańczej z udziałem 14 drużyn. Turniej odbył się systemem olimpijskim o nagrodę przechodnią. Wyniki turnieju: Drużyna: 1. Pierwsze miejsce zdobyła drużyna „Riok” Świętochłowice, 2) „Strzelec” Piotrowice, 3) OMP. Bogucice. Indywidualnie klasie A: 1) Szymecki „Ognisko” Rybnik, 2) Spiewok Ognisko Rybnik, 3) Otremba „Riok” Świętochłowice. Indywidualnie w klasie B: 1) Werba „Riok” Świętochłowice, 2) Spiewok „Ognisko” Rybnik, 3) Chruszcz „Strzelec” Piotrowice. W grze podwójnej: 1) Spiewok — Szymecki, 2) Werba — Kasza, 3) Kempa — Olszowska.

TURNIEJ SIATKÓWKI W KATOWICACH

Okręgowy Ośrodek WF w Katowicach, urządził w dniach 14, 15 i 16 kwietnia br. w hali przy ulicy Raciborskiej szóstkowy turniej siatkówki panów dla stowarzyszonych i niestowarzyszonych Rozgrywki odbywać się będą w godzinach od 18—22. Za zdobycie pierwszych trzech miejsc przewidziane są nagrody. Zgłoszenia drużyn należy kierować do Okręgowego WF w Katowicach, ul. Kilińskiego 23 do dnia 3 kwietnia br. Tabela rozgrywek wywieszona będzie w dniu 10 kwietnia br. w hali na Raciborskiej.

Najpiękniejsza włością kajakiem na wodach polskich

Kiedyś byłem człowiekiem statecznym — do-póki nie „zwariowałem”.

Zwariowałem — orzekli wszyscy moi znajomi. A ja zostałem włóczęgą. Zaczęło się na Przemszy w Mysłowicach w maju 1930 r. Przyjaciel zaproponował mi wycieczkę kajakiem. Zgadzałem się! Jedziemy Przemszą — Wisłą do Krakowa. Była to pierwsza moja wycieczka dwu dniowa. Tak mi kajak zaimponował, że jeszcze w tym roku zbudowałem sobie własny. Potem już każdą wolną chwilę spędzałem na wodzie.

Nadszedł rok 1931 — lipiec. Nikomu nie mówiąc, zabieram parę groszy, pakuję się i koleją do N. Bierunia, a stamtąd Wisłą do Warszawy na moim „Pieronie”. Minąłem kolejno Kraków, Opatowiec, Połaniec, Tarnobrzeg i po 6-ciu dniach jestem w Sandomierzu. Na tym odcinku trasy, miałem pogodę fatalną, deszcz, wiatr przeciwny, a fale uniemożliwiały mi szybkie posuwanie się naprzód. Niezrażono mnie to bynajmniej, — a przeciwnie byłem ogromnie zadowolony. Trzeba przecież poznać prawdziwe życie włóczęgi wodnej. Mijam Zawichost, Kazimierz Końskowolę, Dęblin i w tajemny dzień mojej wędrowki dobiegam do Warszawy.

W sierpniu następnego roku poznałem jeszcze kilka chętnych „wariatów”, którzy wybrali się ze mną Wartą z Częstochowy do Poznania. Z góry tu ostrzegam moich naśladowców, którzy chcą wybrać się Wartą. Nie za-

Wiosenne zawody kajakowe na Przemszy w Mysłowicach

Kolejowa sekcja kajakowa LMK. w Katowicach organizuje w dniu 25 kwietnia na Przemszy w Mysłowicach „Wiosenne zawody kajakowe wewnętrzno klubowe o mistrzostwo klubu na rok 1937-38. W zawodach tych, członkowie wykażą swą sprawność po przeprowadzeniu zaprawy i gimnastyki podczas przerwy zimowej. Trasa biegów nie wyniesie ponad jeden km. Dla mistrza i wicemistrza klubu zostały ufundowane piękne na grody. Start dla panów odejście się przy ujściu Brynicy do Przemszy, a meta przy moście obok Zakładu Salezjanów. Dla pań start od mostu, który łączy Modrzejów z Mysłowicami. Początek zawodów o godzinie 9-tej, zaś zbiórka wszystkich zawodników w przystani w Mysłowicach o godz. 8-mej rano.

Mecz bokserski R. S. Slavia Ruda Śl. — B. K. S. Nowy Bytom

W dniu 31 bm. o godz. 20 w Rudzie Śl. w sali hotelu „Piast” odbędzie się rewanżowy mecz bokserski, pomiędzy B. K. S. z Nowego Bytomia a Slavia z Rudy.

Sensacją wieczoru będzie decydująca walka Pateroka z Flaszynskim o zakwalifikowanie się do półfinału tegorocznych mistrzostw Śląska.

Walczyć będą według kolejności wag (zawodnicy B. K. S. na pierwszym miejscu): Czyż — SusII, Dziura — Sus I, Krawczyk I — Janas, Krawczyk II — Engel, Pandera — Kłopot, Lukaszczuk — Hasterok, Bański — Kowaczek, Pieniążek — Skalec.

winiętymi żagiami. Pech chciał, że za Warszawą jeden z uczestników trącony silnie podmuchem wpadł na galar, rozbił kajak i musiał zrezygnować z dalszej podróży. Jedziemy w trójkę. Dobijamy po paru dniach do Tczewa. Tu pakowanie i kolejną do Gdyni. Chcieliśmy przedtem, aby nas puszczono przez wolny teren Gdańska — niestety odmówiono nam.

W roku 1934, również w lipcu, wyruszyłem z kolegą do Ostrowia, aby Dniestrem dojechać do Zaleszczyk. Pogoda była wymarzona. Noce były tak ciepłe, żeśmy w ogóle nie rozbijali namiotów, a spaliliśmy przy ognisku. Dniestr jest rzeką bardzo niebezpieczną o silnym prądzie i wielkiej ilości wirów.

Próbując dać krótki szkic mojej dotychczasowej włości kajakowej, zrobiłem to z myślą zaproponowania tego pięknego i zdrowego sportu wśród najszerzych mas młodzieży. Wiem, że w wielu wypadkach dobre chęci młodzieży rozbijają się o nieprzejętą i nieprzejętą stanowisko rodziców, którzy obawiają się urojonych najczęściej niebezpieczeństw grozących turyście, zapuszczającemu się rzekami w inne dzielnice kraju. Ludzie boją się wody, uważając ją za żywioł zdradliwy. Jest jednakże rzeczą pewną, że wystarczy umieć pływać, a niebezpieczeństwo zredukowane jest do minimum. W tych warunkach kajakarstwo nie jest sportem bardziej niebezpiecznym niż jazda na rowerze czy wycieczka górską.

Na Śląsku powstało ostatnio kilka klubów kajakowych. Niechże się w nich zgrupuje młodzież mająca trochę inwencji, ciekawości i zamiłowania do sportu, a doczekamy się wielkiego rozwoju polskiego sportu kajakowego.

St. Rejmaniak.

Bokserskie ciekawostki

Dnia 5 czerwca 1937 r. odbędzie się w Rudzie Śląskiej międzyokręgowe spotkanie Pomorza — Śląsk, zaś dnia 6 czerwca 1937 r. również w Rudzie walczyć będzie druga reprezentacja Śląska z reprezentacją Pomorza.

W związku z tym zarządza się na dzień 5 i 6 czerwca 1937 r. zakaz startu dla klubów: PKS. Katowice, Ruch Wielkie Hajduki, IKB. Świętochłowice i Slavia Ruda.

Na wniosek przew. Wydz. Sport. skreśla się jako członków Wydz. Sport. Śl. OZB. pp. Kamizelę i Majnuszka. Na ich miejsce kooptuje się pp. Marcina Staroszczyka z Rudy i Maksymiliana Tamma z Wielkich Hajduk.

Kier. technicznemu KS. Ruch p. Rafałowi Barskiemu udziela się ostrej nagany za kilkukrotne niesportowe zachowanie się na zawodach. Jeżeli wypadek niesportowego zachowania się na zawodach miał by się powtórzyć, wówczas zarząd Śl. OZB. wyciągnie jak najdalej idące konsekwencje, aż do dożywotniej dyskwalifikacji włącznie.

Zarząd Śl. OZB. apeluje do wszystkich klubów, by licznie zgłosiły zawodników do mającego się odbyć w dniach 10, 11, 17 i 18 kwietnia 1937 r. w Katowicach, turnieju młodzieży, gdyż tylko praca nad narybkiem daje rękojmię podniesienia klasy.

9 kwietnia br. o godz. 19 odbędzie się w sali konferencyjnej Domu Sportowego przy ul. Kilińskiego w Katowicach, uroczyste wręczenie mistrzostwa Śląska na rok 1937 tak młodzieżom jak i seniorom, dyplomów i żetonów. Tego samego dnia nastąpi wręczenie dyplomów za drużynowe mistrzostwo Śląska delegatom I. K. B. Świętochłowice oraz KS. Ruch Hajduki.

FINAŁY INDYWIDUALNYCH MISTRZOSTW ŚLĄSKA

Finały indywidualnych mistrzostw Śląska odbędą się dnia 3 kwietnia br. o godz. 20 w Katowicach w sali „Powstańców”.

Do finału weźli: waga musza: Pawlica i Kotas (PKS), waga kogucia: Jarzabek i Mrozek (IKB), waga piórkowa: Cichy (ZS. Kat.) i Blachnik (PKS), waga lekka: Musioł (PKS) i zwycięzca spotkania Szyński (Brygada) i Rudzki (IKB), waga półśrednia: Waloszek (Ruch) i zwycięzca spotkania Flaszynski i Paterok (Slavia), waga średnia: Kurka (PKS) i Wiczorek (ZS. Kat.), waga półciężka: Kolonko i Koszmider (Ruch), waga ciężka: Piłat i Kociuba (PKS).

Spotkanie półfinałowe w wadze lekkiej pomiędzy Szyńskim i Rudzkim, odbędzie się dnia 31 bm. w Wielkich Hajdukach o godz. 19.

Spotkanie w wadze półśredniej pomiędzy Flaszynskim i Paterokiem, odbędzie się również 31 bm. w Rudzie Śl. o godz. 19.

POLICYJNY K. S. UFUNDOWAŁ PUCHAR.

Policyjny K. S. Katowice ofiarował nagrodę w postaci wartościowego pucharu, przeznaczoną dla najlepszej drużyny klasy „B”.

W związku z tym Wydz. Sportowy Śl. OZB. rozpisał turniej drużynowy o ten puchar. Udział w turnieju brać może każda drużyna klasy „B” oraz kluby klasy „A” pod warunkiem, że wystawi takich zawodników, którzy nie brali udziału w zawodach o drużynowe mistrzostwo Śląska w klasie „A”.

Turniej ten rozgrywany będzie systemem punktowym. Klub, który zdobędzie największą ilość punktów zdobywa puchar na własność, zaś druga i trzecia drużyna otrzymują wartościowe nagrody. Termin zgłoszeń upływa w dniu 20 kwietnia br.

Piłat — Wrazidło

W dniu 31 bm. o godz. 20 odbędzie się interesujące zawody bokserskie pomiędzy Policyjnym K. S. Katowice a Klubem Sportowym Ruch W. Hajduki, na sali Kat. Domu Związkowego w Wielkich Hajdukach.

W ramach tego spotkania dojdzie do sensacyjnej walki pomiędzy mistrzem Polski Piłatem a Wrazidłem. Oprócz tego będą wielkie zainteresowanie walki: Maneckiego z Mazurkiem, Kolonki z Bienkiem, Kurki z Wiedemanem oraz Chudzika z Kolonką II. Składy drużyn są następujące:

Policyjny K. S.: Nowakowski, Morawiec, Mazurek, Kolonko, Ferdyn, Kurka, Chudzik Piłat; — K. S. Ruch: Wilczek, Korzeniec, Manecki, Bienek, Waloszek, Wiedemann, Kolonko II, Wrazidło.

Oprócz tego odbędzie się półfinałowa walka o mistrzostwo Śląska w wadze lekkiej między kilkukrotnym mistrzem Polski Rudzkim z I. K. B. Świętochłowice a Szyńskim Brygada Częstochowa. Jako przedmecz o godz. 19 odbędzie się walki pomiędzy młodzieżkami Policyjnego K. S. i Ruchu.

Banda Zielińskiego na występach w Panewniku

Dnia 27 bm. znany bandyta Zieliński Ernest w towarzystwie Matysiaka i kilku innych podobnych sobie osobników dał znowu znać o sobie, grasując dnia 27 bm. w godzinach wieczornych po Panewniku, zaczepiając spokojnych przechodniów i odgrajając się im. Podejrzanie towarzystwo m. in. przybyło również do restauracji Raczkę oraz Szojera, gdzie wypili większą ilość alkoholu. W stan podchmielonym udali się następnie awanturnicy do domu gminnego, zamieszkałego przez kilka rodzin. Tutaj poczęli napastować Czeszyczkowską, grożąc jej zabiciem. Przerażona kobieta pobięła do urzędu gminnego i zastawczyła sekretarza Szokę, prosząc go o pomoc i obronę przed napastnikami. Szoka udał się więc do mieszkania Czeszyczkowskiej, gdzie zastał kilku podejrzanych osobników, a wśród nich uzbrojonego w siekiere Zielińskiego, który zobaczywszy Szokę, rzucił się na niego, Szoka, ratując swe życie, wycofał się pośpiesznie z mieszkania i ukrył się w urzędzie gminnym. W pogoni za Szoką bandyci wyparli z mieszkania na ulicę, gdzie zaczęli napastkanego Zygryda Żolneczkę. Ten zorientował się szybko, z kim ma do czynienia i coby prędzej szukał ratunku w ucieczce.

użyciem broni. Bandyci jednak nie reagowali na wezwanie i ostrzeżenie Zoka, lecz przyjęli postawę zaczepną. Wówczas padł strzał, który zranił jednego z napastników w nogę. Reszta łobuzów zbiegła w nieznanym kierunku. Postrzelonym okazał się Wiktor Lipa z Katowic-Ligoty. Po udzieleniu rannemu pierwszej pomocy przez dr. Malinowskiego, od-

wieziono go do szpitala św. Józefa w Mikołowie. Lipa zeznał, że nie ma nic wspólnego z szajką Zielińskiego, a przy drogerii Zoka znalazł się przypadkowo, a nawet chciał bronić drogerzystę przed Zielińskim i jego bandą. Policja za zbiegłą bandą wszczęła pościg, który — jak narazie — pozostał bez pozytywnego wyniku.

10-DNIOWE BILETY WYCIECZKOWE

(—) W dniach 28 i 29 bm. wydawane będą bez jakichkolwiek zaświadczeń dla wszystkich wycieczkowe bilety powrotne do miejscowości podkarpackich z 10-dniową ważnością. Opłata ulgowa obliczona jest ryczałtowo z ustępstwem, wynoszącym około 40 proc. niż niż od opłat normalnych. Bilety te stosowane będą na przejazd od stacji większych miast, a mianowicie: Bydgoszcz, Gdańsk, Gdynia, Katowice i inne do stacji położonych na odcinkach: Wapiennica — Głębcze, Mjkuszowice — Zwardoń, Hucisko — Jelesnja, Sucha — Zakopane, Rabka Zdrój — Rabka Zaryte, Żegiestów — Krynica, Rozłęcz — Sianki, Skole — Ławocza i Nadwórna — Woronienka oraz z powrotem, przy czym powrót nastąpić może z dowolnej stacji odcinka docelowego. Bilety te ważne są na przejazd w pociągach pośpiesznych bez dopłaty za pośpiech, a w pociągach motorowych — expresowych za dopłatą kuponu na miejsce. Przejazd powrotny nastąpić musi najpóźniej 10 dnia od dnia oznaczonego na bilecie jako pierwszy dzień jego ważności.

PIELGRZYMKI ŚLĄSKA DO WILNA

(—) Katol. Stowarzyszenie Kobiet i Liga Katolicka w Katowicach organizują pielgrzymkę do Wilna, w czasie od 1 do 5 maja rb. — pod protektorem ks. biskupa Adamskiego. Cena udziału wynosi zł 18 (przejazd 1 maja, o godz. 18.45, wstępu). Wyjazd z Katowic 1 maja, o godz. 18.45, powrót 5 maja rano: Zgłoszenia informacje: Kat. Stow. Kobiet — Fatowice, ul. Piłsudskiego 20 oraz Liga Katolicka — Katowice, ul. Piłsudskiego 68. W programie złożenie holdu Królowej Korony Polskiej, zwiedzenie Wilna, Trynopolia, Wetek. Termin zgłoszenia 15-go kwietnia.

NOWE SAMOLOTY P. L. L. „LOT“

(—) Zakupione w Ameryce dla PLL „LOT“ 2 samoloty typu „Lockheed - Electra“, które w dniu 14 bm. załadowane zostały w Nowym Jorku na M/S Batory przybyły już do Gdyni, gdzie zostały wyładowane. Samoloty eskortuje z Ameryki znakomity pilot polski Burzyński, który też na miejscu w fabryce odebrał maszyny. Nowe „Lockheed“y są tego samego typu co obecnie kursujące na naszych liniach — posiadają jednak śmigła o zmiennym skoku najnowszej konstrukcji t. zw. „constant speed“ jak również wyposażone są w najnowocześniejsze przyrządy nawigacyjne i urządzeń radiostacji pokładowej. Nowe samoloty rozpoczną „służbę“ już w kwietniu z chwilą wejścia w życie letniego rozkładu lotów.

WYPADEK PRZY PRACY

(S) Na kopalni „Walenty - Wawel“ w Rudzie Śl. w dniu 27 bm. wydarzył się wypadek, którego uległ 32-letni budowlańca Żurek Jan. Na jednym z chodników zwałili się większe masy węgla, przysypując przechodzącego tamtego Żurka. Doznał on złamania żebra i w stanie ciężkim został odwieziony karetką pogotowia do szpitala Spółki Brackiej.

NAPAD BANDYCKI

(—) Do mieszkania Gertrudy Kutkij w Chorzowie przy ulicy Świdra 5 wdarł się dnia 27 bm. około godz. 19.30 nieznanymi osobnikami groźąc rewolwerem, rzucił na właścicielkę mieszkanie, dusząc ją pod gardło i domagając się wydania pieniędzy. Z wielkim wysiłkiem udało się Kutkowej uwolnić z rak opryska i wszczać alarm. Bandyta w obawie, by nie wpadł w ręce policji, zbiegł pośpiesznie w nieznanym kierunku. Policja prowadzi dochodzenia.

OPLAKANE NASTĘSTWA LEKKOMYSLNOŚCI

(—) Dnia 27 bm. w okolicy dworca w Chorzowie usiłował wskoczyć na pociąg z węglem 11-letni Jan Fjbiusz. Nastęstwa lekkomyślności chłopca były opłakane, gdyż zamiast na stopnie wagonu, dostał się Fjbiusz pod koła pociągu, które zmiażdżyły mu rękę i nogę, a nado nieszczęśliwy chłopak doznał poważnych obrażeń po całym ciele. W stanie beznadziejnym odwieziono Fjbusza do szpitala w Goduli.

WYPADEK KOPALNIANY NA KOPALNI „EMA“

(R) Dnia 26 bm. w godzinach popołudniowych w podziemnych kopalni „Ema“ w Radlinie na pokładzie VIII pole IV wskutek wstrząsu podziemnego zostali zasypani węglem górniczy: 53-letni Antoni Gram, 48-letni Wiktor Woźnica, 36-letni Teofil Bizieli, wszyscy z Radlina. — Wszystkich trzech po kilkugodzinnej akcji ratunkowej wydobyto zdrowych i całych.

Po ugaszeniu pożaru upił się i zmarł

Bielsko, 30 marca.
W domu cieśli Jana Ferfeckiego, zamieszkałego w Grodźcu w pow. bielsk. wybuchł onegdaj pożar, który strawił całkowicie dom — mimo akcji ratunkowej straży pożarnej ze Świętoszówek i szeregowych z posterunku Jasienica. W wyniku wstępnych dochodzeń stwierdzono, że pożar powstał wskutek wadliwej budowy kominu. Ferfecki ubezpieczony był w Towarzystwie Warszawskim na sumę 5.850 złotych.

weł Pomper, którego wskutek nadużycia alkoholu ułożono do snu w stodole na słomie, nakrywając go kocem.
Wieczorem około godz. 22 zagładnili do stodoły Ferfeccy, chcąc się przekonac, co się dzieje z Pomperem. Ponieważ jednak Pomper spał — nie budzili go, pozostawiając go w spokoju. Nazajutrz rano Ferfecki przybył znowu do stodoły, a budząc Pompera ze zgrozą spostrzegł, że ten nie daje żadnego znaku życia. Przerażony pobiegł na posterunek w Jasienicy, zawiadamiając władze o nagłej śmierci Pompera. Policja doniosła o wypadku prokuratorowi w Cieszynie. Zwłoki złożono w jego mieszkaniu.

Niefortunna wyprawa 5 żydów do Hiszpanii

Dnia 25 bm. władze niemieckie wydały z terytorium Rzeszy do Polski przez punkt graniczny Bytom — Dworzec pięciu żydów, a mianowicie Hersza Bera Blatta, Arona Kasiarza, Szeję Lewkowicza, Hila Mojżesza Pinczewskiego oraz Uszela Auszera Pyta, wszystkich pochodzących z Brzeżin pod Łodzią. Wymienieni usłowili dnia 16 bm. przekraść się przez zieloną granicę na odcinku Łągiewniki,

by następnie udać się przez Niemcy do Francji i Hiszpanii.
Przekradających się żydów zauważyła niemiecka straż graniczna, która przychwyciła całą szajkę i osadziła w aresztach.
Po odierpieniu kary wydano ich z powrotem do Polski. Zostaną oni przez władze polskie pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

Więził własną żonę

Dziedzice, 30 marca.
Od dłuższego już czasu kursowały w Dziedzicach pogłoski o pogłębiających się z dnia na dzień rozdrzwiach między małżonkami Gajdzicami, zam. przy ulicy Narutowicza. Pogłoskami tymi zainteresowały się miejscowa policja, która po dłuższej obserwacji doszła do przekonania, że należy wkroczyć w tę sprawę, tym więcej, że zachodziła obawa, że Gajdzica w pewnej chwili może zrealizować swoje groźby pod adresem żony i zamorduje ją.
Posterunek więc policyjny zrobił doniesienie na Gajdzicę do prokuratora w Cieszynie,

w którym opisuje niepokojące i każdej chwili mogące doprowadzić do tragedii stosunki w domu Gajdziców. Mianowicie 36-letni robotnik Andrzej Gajdzica pewnego czasu zawsze, kiedy udaje się do pracy, zamyka w mieszkaniu swą żonę, pozbawiając ją wolności przez szereg godzin. Ponadto stwierdzono, że Gajdzica wielokrotnie odgrajał się, że zabije swą żonę Marię.
Celem przeto zapobieżenia ewentualnemu nieszczęściu władze bezpieczeństwa uważały za swój obowiązek przedsięwziąć odpowiednie zarządzenie ochronne.

3 nieszczęśliwe wypadki przy pracy

Dnia 26 bm. w czasie pracy w godzinach popołudniowych w hucie „Baldon“ uległ nieszczęśliwemu wypadkowi 33-letni robotnik nazwiskiem Jan Kruger, pochodzący ze Sosnowca. Kruger doznał bardzo poważnych oparzeń po całym ciele. Obecnie pozostaje on pod opieką lekarską w szpitalu oo. Bonifratrów w Bogucicach. Życiu nieszczęśliwego robotnika nie zagraża niebezpieczeństwo, aczkolwiek stan jego zdrowia jest poważny.
Również teren kopalni „Michał“ w Michałkowicach był dnia 26 bm. miejscem tragicznego wypadku, któremu uległ 33-letni

górnik Józef Kowol, zamieszkały w Michałkowicach przy ulicy Bytomskiej 4. Kowol doznał złamania kręgosłupa w czasie pracy i ogólnych obrażeń cieleśnych. Kowola odwieziono do szpitala, gdzie przebywa pod opieką lekarską. Stan zdrowia nieszczęśliwego jest bardzo poważny.
Tego samego dnia i na tej samej kopalni uległ nieszczęśliwemu wypadkowi robotnik Jerzy Lipp, zamieszkały w Michałkowicach przy ulicy Kościelnej 17. Po przewiezieniu go do szpitala okazała się konieczność amputowania mu ręki.

TRAGEDIA MŁODEJ KOBIETY

(—) Przechodnie obok stawu hutniczego w Chorzowie zwanego stawem samobójców był dnia 27 bm. świadkami desperackiego kroku młodej dziewczyny, która rzuciła się w celach samobójczych do zlebkatego stawu. Dzięki szybkiej interwencji przechodniów oraz straży pożarnej i policji, udało się kobiecie wydostać z wody i odratować. Jak się okazało — niedoświadczone samobójczyń jest 21-letnia Konstancja M. — która jako powód swego tragicznego kroku podała, że rodzice jej nie pozwalają wyjść za mąż za wybranego przez nią męża — Znę.

DWA ZUCHWAŁE WŁAMANIA

Korzystając z mroków nocy włamał się onegdaj nieznanymi sprawca do biura kasy ekspedycji towarowej, mieszczącym się w budynku dworcowym w Orzeszu. Włamywacz dostał się do wnętrza, wylamując kraty, którymi było okno zabezpieczone oraz wybijając szyby. Złoczyńca w poszukiwaniu za łupem poprzeskakiwał wszystkie szuflady w stołach, biurkach i szafie, rozrzucając jednocześnie po pokoju akta.

W murze biura ekspedycji towarowej znajdującej się ogniotrwała kasa, w której podówczas znajdowało się gotówki około 60 złotych. Złoczyńca jednakowoż nie próbował nawet dostać się do niej, nie mając widocznie odpowiednich narzędzi. Nie nie zabrawszy, włamywacz opuścił przez nikogo nie widziany biuro kasy ekspedycji, nie zostawiając po sobie śladu. Na miejscu włamania nie pozostawili również żadnych śladów, które by mogły ułatwić względnie naprowadzić na trop samiego włamania. Policja prowadzi dalsze energiczne poszukiwania za ukrywającym się złoczyńcą.

Nieznanymi jacyś sprawcy w nocy z dnia 25 na 26 marca dokonali zuchwałego włamania do urzędu gminnego w Popielowie, gdzie znajdowała się w szafie 17 ubrań i obuwi, przeznaczonych dla żołnierzy. Złoczyńca musiał być widocznie dokładnie poinformowany o znajdujących się tam zapasach odzieżowych. Łupem włamywacza, który dostał się do wnętrza biura przez wyduszenie szyby w oknie, padło 17 ubrań męskich i 21 par bucików.

Rankiem sprawca włamania przybył do mieszkania Nowaka w sypialni kopalni „Rymer“ i przedstawiając się za agenta handlowego, prosił Nowaka o przechowanie połowy łupu, z resztą zaś miał udać się — jak mówił — na targ do Bierutów, celem sprzedania towaru. Nowak, nie podejrzewając, że ma do czynienia ze złodziejem, zgodził się na propozycję rzekomego agenta handlowego i towar przechował.

Na miejscu włamania znalaziono ślady krwi, co wskazywałoby na to, że sprawca musiał skaleczyć się przy wchodzeniu do biura urzędu gminnego przez rozbite okno

Cyganie dążą do własnego państwa w Afryce

Na teren Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, gdzie przebywa około 2500 do 2800 członków rodziny cygańskiej w Polsce, przybyli adiutanci zmarłego przed paru dniami Mateusza Kwieka, barona cygańskiego.
Współpracownik naszego pisma w rozmowie z adiutantami uzyskał kilka informacji, które niewątpliwie zainteresują naszych Czytelników.
Otóż według zgodnej opinii adiutantów zmarłego barona cygańskiego Mateusza Kwieka — cieszył się on ogólną sympatią i życzliwością wśród cyganów w Polsce, a to

dla tego szlachetnego charakteru jak i idei, której hołdował. Ideą tą był zamiar osiedlenia cyganów na jednym miejscu. W tym celu zabiegał on o uzyskanie jednej z większych wysp afrykańskich, gdzie by cyganie mogli osiaść i stworzyć samodzielne, niezależne i własne państwo.
Zgon Mateusza Kwieka okrył żalobą wszystkich cyganów w Polsce i zagranicą. Przybyli adiutanci M. Kwieka mają na terenie Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego przeprowadzić dokładny rejestr cyganów w związku ze zbliżającym się terminem ogólnopolskiego

zjazdu cyganów, który w okresie miesięcy letnich odbyć się ma na Pomorzu.

Na zjeździe wspomnianym dokonany zostanie wybór zastępcy króla cyganów w Polsce. Jak słychać zastępcą tym ma zostać wybrany jeden z członków rodziny Kwieków, prawdopodobnie Buga Kwiek, który przybył do Polski wraz ze swą rodziną i członkami swego obozu przed kilku miesiącami z Portugalii. Uchodzi on za jednego z bogatszych członków rodziny Kwieków.

Polskie Tow. Krajoznawcze Święteczne zakupy w Piotrkowie Tryb. w 1936 r.

Ze sprawozdania Zarządu — przedstawionego Walnemu Zebraniu w d. 18 bm. — dowiadujemy się — że Oddział Piotrkowski — na początku r. z. liczył 81 członków, z pośród których ustąpiło 18, a przybyło 9, tak iż w końcu roku było 73, w tym 1 honorowy. Zmarli: ś.p. Antoni Uniszewski, kupiec i obywatel — oraz Stanisław Byczyński, dyr. Piotr. Tow. Kred. Miejskiego. Są jednak w naszych szeregach i tacy członkowie, którzy dla względów oszczędnościowych wykreślali swoje żony, może niewiedząc, że na mocy ostatniej Ustawy Tow. Krajozn. z 1935 r. placą one połowę tylko składek mężowskich. Zarząd Oddziału stanowili: Badek Antoni, Izdebska Aleksandra, Kępiński Stefan, Młocki Władysław, Nowicka Wacława, Popowski Henryk, Ribner Jan, Sokolowski Józef, Trepka N. Stefan i Witkowski Michał. Do Komisji Rewizyjnej należeli: Bieńkowski Jan, Bakarowicz Jan, Jeż Stefan. Sekcje były następujące: Naczelna — pod przewodnictwem Kustorza Witanowskiego, należeli do niej wszyscy członkowie Zarządu. Ta znaczna ich liczba tłumaczy się rodzajem zajęcia. Spełniali oni kolejno, co niedziela, dyżury po południowe na Zamku, oprowadzając zwiedzających, w czym dopomagali im członkowie Koła Młodzieży Krajoznawczej, czuwając nad całością zbiorów. Liczba zwiedzających była dość znaczna, bo 2860 osób, w tem większa część młodzieży szkolnej, gdyż zwiedzanie muzeów, zaleconem jest przez Ministerstwo Oświaty, jako jedna z pomocy naukowych. Lecz Muzeum Regionalne na Zamku, z którego, jak widzimy społeczeństwo chętnie korzysta, mało jest przez nie popierane. Sam budynek Zamkowy, ten cenny zabytek średniowiecza, powierzony naszej opiece, wymaga koniecznej naprawy. Jeszcze w początkach zeszłego roku, zwracaliśmy się do Głównego Urzędu Konserwatorskiego w Warszawie, i przez Okręg nasz Łódzki do Województwa, o spieszna pomoc pieniężną na remont Zamku, lecz jak dotychczas — napróżno! Pomimo braku funduszy na podtrzymanie Zamku i rozwój Muzeum, opłacaliśmy wysoką asekurację ognia, po 159 zł rocznie, dopiero przy usilnych staraniach Zarządu, suma ta obniżona została do 67 zł. Choć tak szczupłe mamy środki pieniężne, sprawiliśmy 3 gabloty dębowe na owady i motyle, oraz urządzone zostały witryny z pamiątkami po sławnym z nauki piotrkowianinie K. Stronczyńskim. Złożono nam też do Muzeum 3 portrety opatów klasztoru

norbertańskiego w Witowie, sięgające XVII i XVIII w. Bardzo zniszczone, bez ram i blejtraków, obecnie odnowione zostały przez prof. Gnypa i oprawione kosztem kilkudziesięciu złotych. Dzięki też ofiarności Hut szklanych, uzupełniono braki w oknach i gablotach, zaco, na ręce p. Dyr. Christmana złożono szczerze podziękowanie. Z powodu zwinienia w Piotrkowie, istniejącego tu od lat 20 Seminarjum Nauczycielskiego, sztandar ich pięknie wyhaftowany rękami wychowanków zawieszono uroczystie na Zamku, obok in. chorągwi narodowych. Pod koniec roku przywieziono nam wykopaną pod Rozprzą, dużych wymiarów popielnicę. W. Szokalska złożyła piękne szlify, obecnej Szkoły Podchorążych w Warszawie.

Poza tem ofiarności społeczeństwa na cele muzealne była bardzo niewielka. Jakiś krzyż lub pieniążek znalezione, szczerki urny rozbitej plugiem i t. p. — oto jedne dary. Drobizgi te świadczą jednak, że wśród mieszkańców miasta i okolicy, Muzeum nasze wyrobiło sobie opinię, że jest miejscem jedynym dla przechowania takich przedmiotów. Oto powód dla czego, gdy tutejsza Straż Ogniowa, postanowiła swoją remizę przy ul. Piłsudskiego przebudować na gmach piętrowy, zwrócono się do nas z prośbą, abymy nie pozwolili zasłonić widoku, na jedną z najstarszych świątyń Piotrkowa, na kościół św. Jacka. Sprawa ta oparła się o Naczelnego Konserwatora, który wyznaczył Komisję rzeczoznawców, i nadbudowa została rozporządzeniem Ministerjalnem wstrzymana. Biblioteka na Zamku licząca obecnie 2200 książek naukowych, wymaga też ciągłego starania. Bywa ona uzupełniana przez kupno odpowiedniej treści dzieł, gdy zdarzy się po temu sposobność. Zwracamy też szczególniejszą uwagę na druki piotrkowskie, które dla swej rzadkości trafiają się tylko w antykwariach. — Mamy takich książek i broszur, istnych „białych kruków” — kilkanaście, zwłaszcza z epoki działalności w Piotrkowie N. K. N. (1914-16). Choć bardzo rzadko, trafiają się i dary do biblioteki, jak np. wydawnictwa krajoznawcze Oddziału Pabjanickiego, lub kilka wartościowych książek ofiarowanych przez Marjana Niewiadomskiego, ucznia I kl. tutejszej Szkoły Handlowej. Redakcja pism miejscowych: „Dziennika Piotrkowskiego”, „Dziennika Narodowego”, „Echa”, oraz zamiejscowych: „Gazety Radomskiej” i „Głosu Obywatelskiego” z Łodzi — łaskawie przysyłały po 1 egz. — które po skompletowaniu —

oprawiamy dla użytku przyszłych badaczy.

Prenumerujemy zaś „Ziemię” oraz „Lud” — pismo etnograficzne lwowskie. Nabyliśmy też też do zbiorów, najświeższą mapę powiatu piotrkowskiego, odpowiednio naklejoną na płótnie. Katalogowanie tego księgozbioru wciąż postępuje, dzięki niestrudzonej energii wielkiego bibliofila p. Inż. Stefana N. Trepki. I gdy kartoteki według treści i autorów — ukończone zostaną, będzie można tą bibliotekę, jedyną jako „naukową” — uprzystępnąć publiczności pragnącej wiedzy.



II Sekcja Wydawnicza „Monografii Piotrkowa Trybunalskiego” — utknęła na martwym punkcie, wskutek niedostatecznych funduszy. Na specjalnie w tym celu zwołanem Zebraniu Zarządu (2.IV b. r.) obliczono że przy 1000 egz., gdy druk z ilustracjami wynosiłaby 8000 zł., dochód uzyskany ze sprzedaży sięgałby przeszło 18.000 zł. Na ten cel, jako „Fundusz Wydawniczy Monografii”, mamy zdeponowanych w Banku Związku Spółek Zarobkowych — zaledwie 1786 zł. 33 gr. Suma ta zaokrągloną być może do 2000 zł. Byłaby ona wystarczająca na początek, gdyby drukarnia zechciała się zgodzić z poglądem Zarządu, że odebranie pozostałej reszty swoich pieniędzy, ma zagwarantowane dziełem, którego nawet połowa nakładu (500 egz.), pokryje zobowiązanie. Nim druk się rozpocznie, „Monografia” uzupełniona jest nowymi przyczynkami. W tym celu wertowane były na miejscu w Suchaj okolo Zyweca, w tamtejszym archiwum hr. Tarnowskich, manuskrypty XVII i XVIII wieku pochodzące z magistratu m. Piotrkowa. Tam również natrafiono w tekach po J. I. Kraszewskim, na sztych wrocławski z 1740 r., przedstawiający kopię ówczesnego obrazu Zaświecia N. M. Panny i kościoła farnego w Piotrkowie. Dopiero porównanie sztychu tego z oryginałem, daje możliwość wnioskować, jakim podlegał on zmianom w ciągu wieków. Uzupełniano też materiał do historii Dominikanów Piotrkowskich, przeglądając ich stare akta, umyślnie w tym celu sprowadzone z Metr. Koronnem w Warszawie, dzięki pomocy p. Dyr. Świątkowskiego za co składamy mu niniejszym należyte podziękowania.

III Sekcja Turystyczna pod przewodnictwem prof. Ribnera, urządziła jedną tylko wycieczkę zamiejską, dn. 2 IV do Boroj Góry, z udziałem 40 osób, przeważnie młodzieży.

W myśl Statutu Tow., wyjeżdżali Delegaci nasi: 23/24V p. Stefan Kępiński — do Ojcowa i Krakowa — na doroczny Zjazd Delegatów całego Tow. Krajoznawczego, oraz dn. 20-IX — prof. Ribner — do Łodzi na Zebranie Organizacyjne nowe-Okręgu Łódzkiego P.T.K.

Przy Oddziale Piotrkowskim zgodnie z rozdz. XI Ustawy Tow. Krajozn. istnieje Koło Krajoznawcze Młodzieży, zorganizowane na nowych zasadach w miejsce dawnej Sekcji Młodzieży Szkolnej przy prof. Ribnerze, i przez niego jako opiekuna — prowadzone dotąd.

Nagapiwszy się dowoli na ruch przedświąteczny w naszej piotrkowskiej City — na mozaikowo-wyboistej ul. Słowackiego — na paczki, pakunki, pakunczki — skrzętnie wyszukiwane z zapalem godnym sprawy żoładków naszych pocztowych piotrkowian — już miałem skrócić w boczną ulicę, gdy naraz spostrzegłem przyjaciela — rzemieślnika.

Każdy rzemieślnik jest moim przyjacielem, ale ten szczególnie... Spotykamy się w czasie zakupów świątecznych co roku.

Przyjaciel mój jest przesadny — w okresie Wielkanocnym — szczególnie... Cały Post Wielki szczerze pości; raz dlatego, że tak mu nakazują obowiązki religijne, powtóre — jego w tym czasie braki — po trzecie dlatego, że stara się za wszelką niską cenę coś kupić z ubrania, żeby chodzić cały rok przyzwyczajony ubranym.

Zaczętem przypominać sobie jego zakupy.

Jeszcze przed czterema laty kupił sobie garnitur. W następnym roku — płaszcz gumowy, później buty, zaś na zeszłym Wielkanoc — tylko kapelusz.

Ten porządek rzeczy jego garderoby zastanowił mnie... Zaczętem porównywać z jego zakupami swoich interesów. Okazało się, że wiele lepiej powiodło mi się w tym czasie, gdy przyjaciel mój kupował garnitur, niż w roku zeszłym, gdy kupił tylko kapelusz... W tej chwili wstyd przynają, stałem się i ja przesadnym. Z drżeniem w tydkach oczekiwałem, aż zbliży się mój przyjaciel — rzemieślnik.

Wreszcie — nos w nos — ręką w rękę...

— No jak tam, co słyhać?
— Nic w Piotrkowie — nawet na wiecu...

W Paryżu, Wiedniu, Budapeszcie najmodniejsze w tym sezonie



Najładniejszy podarunek na Święta

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Sygnatura 520—522/33
Komornik Sądu Grodzkiego w Piotrkowie rewiru II-go, Adam Krotliński w Piotrkowie ul. Pasaż Rudowskiego Nr. 9, podaje do publicznej wiadomości, że dnia 6 kwietnia 1937 r. o godz. 11 w Gorkowicach, gm. Gorkowice, pow. piotrkowskiego odbędzie się licytacja ruchomości, należących do Salomona Wintera, składających się z mebli, urządzenia domowego i n., oszacowanych na łączną sumę zł 1005. Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Komornik: A. Krotliński

— Jak się panu powodzi?
— Jak chłopu po powodzi...
— Pracuje pan?
— Czy wyglądam na burzujaka?
Nie mogąc dojść do tematu zapytałem wprost:
— Co pan kupił sobie z ubrania na święta?
— Sznurówki do butów i spinakę do kołnierzyka...
Nie mieliśmy chęci dłużej rozmawiać...
grek

SPÓŁKA AKC. PABIANICKICH FABRYK WYROBÓW BAWELNIANYCH

„Kruschei Ender”

w PABIANICACH i w MOSZCZENICY
ZATRUDNIA 4.000 ROBOTNIKÓW

wyrabia

tkaniny białe i kolorowe, płótna kolorowe, flanele tkane i drukowane, tkaniny na ubrania męskie i damskie, koldry i derki wszelkiego rodzaju, chustki, serwety etc. etc., tkaniny techniczne oraz wszelkiego rodzaju tkaniny bawełniane dla wojska i instytucji rządowych.

Główne biuro sprzedaży w Łodzi, ul. Piotrkowska 143.

PRZEDSTAWICIELSTWA: w Warszawie, Poznaniu, Lwowie, Katowicach i Równem.

Adres telegraficzny: „Kruschender”.

Rok założenia: 1826.

Zdrowy żołądek jest fundamentem zdrowia



Trzeba dbać, by żołądek sprawnie funkcjonował i przyzwyczać go do systematycznego wypróżniania się. Nie wolno niszczyć organów trawienia obstrukcją, ponieważ w kiszkiach pozostają substancje gnilne, zatrzymując organizm.

ZIOŁA z GÓR HARCU D-ra Lauera

regulują żołądek, normują trawienie, łagodnie przeczyszczają, pobudzają przemianę materii, stosują się przy obstrukcji, przy cierpieniach wątroby, woreczka żółciowego, (kamicy żółciowej), przy cierpieniach hemoroidalnych i otłotyści.

ZIOŁA z GÓR HARCU D-ra LAUERA.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi zł 3.00 z dostawą, kwartalnie z przesyłką zł 8

Za Redaktora i Wydawnictwo: Jerold Kupawski

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednostronny 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14.

PERFECTION



Każda skóra, stosownie do swoich właściwości, wymaga innego kremu do pielęgnacji. Sucha i wędznąca wymaga nasycenia łagodnym CRÈME NEUTRE. Cere tustą, błyszczącą należy nacierać kremem bez-tłuszczowym SELA. Cere normalnej odpowiada krem pośredni, półtłusty VIRGINIA, odżywczy i udelikatniający. Ustalenie właściwości cery i wybór odpowiedniego kremu jest podstawowym warunkiem pielęgnacji skóry twarzy.